



WAKACYJNA MIŁOŚĆ	str. 5
KPINY Z PRAWA	str. 7
DIETA BARBIE	str. 9
OLIMPIA U SIEBIE	str. 14



KONTAKTY

33 (824)

18 SIERPNIA 1996

CENA 1,20 zł (12 000 zł)

GABRIELA SZCZĘSNA

Pięść

W pierwszą sierpniową niedzielę Korzeniste, z powodu nagłej śmierci 54-letniego Stanisława P., podzieliło się na dwa obozy. Jedni mówią: „Szkoda chłopaków”. Druzy: „To zbroje i mordercy”.

Stanisław P. zmarł wkrótce po bójce, w jaką wdał się z 19-letnim Markiem i 20-letnim Marianem.

Sekcja zwłok wykazała, że bezpośrednią przyczyną śmierci był zawał serca. Problem w przyczynie pośredniej.

Wobec obu chłopaków prokurator zastosował dozór policji. Reszta to przyszłość.

str. 5



Do Sądu Wojewódzkiego w Łomży wpłynął akt oskarżenia przeciwko Janowi Bartyzelowi, byłemu komendantowi Posterunku Milicji Obywatelskiej w Szczepankowie. Oskarżony jest o dokonanie w 1947 roku zabójstwa Stanisława Modzelewskiego i usiłowanie dokonania zabójstwa Henryka Mierzejewskiego.

Stanisław Modzelewski z kolonii w Szczepankowie oraz Henryk Mierzejewski z Sierzput Starych należeli do Narodowych Sił Zbrojnych. Czy właśnie dlatego trafiła w nich kula z milicyjnego pistoletu?

Rozstrzelana tłoka

MARIA TOCKA

str. 8-9

HANNA WRZOS

Londyńska wyprowadź

W tej sprawie nic nie jest proste, choć została pogwałcona zasada współzycia społecznego. Każdy broni swoich racji: strona pokrzywdzona, ci co kupowali, ten, co sprzedawał. Są jeszcze racje osób postronnych, choć nie całkiem postronnych, bo wieś jest powiązana pokrewieństwem, powinowactwem.

Zapadły już pierwsze wyroki: jeden sędzia wydał wyrok na „tak”, drugi na „nie”. Ludzie nic z tego nie rozumieją.

str. 4





BANKI SPÓŁDZIELCZE W MAŁYM PŁOCKU, WIŹNIE I MIASTKOWIE OBRABOWANE ZOSTAŁY w ubiegłym i tym roku. Ostatnie włamanie miało miejsce w pierwszych dniach sierpnia w Miałkowie. Łupem złodziei padły 32 tysiące złotych. Mimo zabezpieczeń i alarmów znaleźli słaby punkt i wyłamali kratę w oknie.

NA OKOŁO 500 TYSIĘCY TON ZIARNA z tegorocznych żniw liczą służby rolne w województwie. Rolnicy uprawiają w tym roku zboża na 217 tysiącach hektarów. Zbiory zaczęły się nietypowo nie od rzepaku, a od jęczmienia i żyta. „Mokra” pogoda powoduje, że prace posuwają się powoli i praktycznie wykluczają używanie kombajnów. Przyspieszenie nastąpiło dopiero od połowy ubiegłego tygodnia. Tradycyjnie łomżyńscy rolnicy zaledwie kilka procent zbiorów przeznaczają na skup. Zdecydowana większość służy jako pasza dla zwierząt hodowlanych.

PLAKATY, PODPISY POD LISTAMI PROTESTACYJNYMI i zapowiadany udział w ogólnopolskiej manifestacji służby zdrowia 13 września w Warszawie, to formy jakimi demonstrują swoje niezadowolenie ze stanu finansowego tej sfery łomżyńscy lekarze.

MIMO PROPOZYCJI żaden z łomżyńskich prokuratorów nie zdecydował się podjąć pracy w utworzonej niedawno Prokuraturze Krajowej.

MODERNIZACJĘ RUCHLIWEJ I FATALNEJ jakościowo drogi nr 61 na odcinku Łomża – Augustów zamierza wesprzeć Bank Światowy. Według informacji Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku inwestycja będzie realizowana w latach 1998–2001. Najpierw prace prowadzone będą na odcinku Grajewo – Augustów w następnej kolejności dalej w stronę Łomży. Pierwszym „kroczkiem” będzie rozpoczynana jeszcze w tym roku poprawa stanu trasy na odcinku 5 km.

OCZEKIWANIE NA SKIEROWANIE DO SANATORIUM wynosi około roku, a w niektórych przypadkach jeszcze dłużej.

KILKA DO KILKUNASTU ZŁOTYCH wynoszą najczęściej „końcówki”, które odbierający w domach świadczenia emeryci i renciści pozostawiają listonoszom (nie tylko w łomżyńskim). Tylko nieliczni zdecydowali się założyć konta bankowe, co także przyniosłoby oszczędności ZUS-owi.

PAŃSTWOWA AGENCJA RADIOKOMUNIKACYJNA wydała dotąd ponad 4,5 tysiąca zezwoleń na korzystanie z pasma CB Radio w województwie łomżyń-

skim i białostockim. Większość użytkowników tego udogodnienia po pierwszym okresie zabawy wykorzystuje radia zgodnie z ich przeznaczeniem i PAR notuje malejącą ilość skarg na zagłuszanie czy zakłócanie pracy domowych radioodbiorników lub telewizorów.

W NOWYCH SZKOŁACH zaczęła za dwa tygodnie naukę dzieci z podstawówek w Zambrowie, Kupiskach, Rutkach Zaborowie, Srebrnej, Tymiankach Buciach. Nowe obiekty otrzymał także Zespół Szkół Mechanicznych w Łomży. W Radziłowie bazę szkolną powiększyła duża sala sportowa. Nowością jest wybudowany od podstaw Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Długoborzu.

PRZEDSTAWICIELE URZĘDU KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI z wiceprezesem Janem Błońskim gościli w Łomży. Głównym celem wizyty było zapoznanie ze stanem budowy obiektów, które współfinansuje Urząd dysponujący środkami Totalizatora Sportowego. W poprzednich latach do finansowania zakwalifikowane zostały hale sportowe przy szkołach w Łomży (nr 9), Ciechanowcu, Nieckowie. W tym doszły sale w Grajewie, Radziłowie, Kobylinie Borzymach, basen w Kolnie, boisko w Sokołach oraz ośrodki sportowo-rekreacyjne w Ptakach nad Pisą i Goniądzu. Dodatkowym tematem rozmów było sfinansowanie przez UKFiT programu udostępniania turystycznego obiektów byłej twierdzy carskiej w Osowcu.

BADANIE POPULARNOŚCI KRAJOWYCH PIW przeprowadził w tym roku Instytut Pentor. W całym kraju dominuje „Żywiec” i „EB”, ale piwosze na ogół deklarowali „patriotyzm lokalny”. W łomżyńskim zdecydowanie pierwsze miejsce zajęły „laleczki” z „PEPEES-u”.

OKOŁO DWÓCH MILIONÓW ZŁOTYCH kosztować będzie adaptacja budynku byłej siedziby straży pożarnej przy pl. Niepodległości w Łomży na potrzeby Państwowego Teatru Lalek. Teatr w nowej siedzibie, która ma być gotowa pod koniec 1998 roku, będzie dysponował m.in. salą na około 100 miejsc, kawiarenką dziecięcą, punktem widokowym na wieży. Obiekt przystosowany będzie także dla osób niepełnosprawnych.

DOMY I OŚRODKI KULTURY w województwie zatrudniają 170 instruktorów z różnych dziedzin. Największe grupy stanowią plastycy (15 osób), tancerze (11), muzycy (8) oraz specjaliści od folkloru i form teatralnych.

GRUPIE 150 DZIECI Z NAJUBOŻSZYCH RODZIN, w tym podopiecznym Państwowego Domu

Dziecka w Zambrowie, zorganizowało letni odpoczynek w Tykocinie stowarzyszenie Caritas diecezji łomżyńskiej. Kolonie sfinansowało stowarzyszenie przy pomocy Kuratorium Oświaty i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łomży.

POD ZNAKIEM DOBREJ POGODY i zabawy upłynęła pierwsza w 25-letniej historii audycji wizyta ekipy „Lata z Radiem” w Łomży. Mieszkańcy miasta mogli wziąć udział w koncercie na Starym Rynku z udziałem gwiazd muzyki: Eleni, Zbigniewa Wodeckiego i grupy Voyager. Prawdziwy entuzjazm pań wywołał udział Krzysztofa Ibisza. Widzów i radiosłuchaczy powitał prezydent Jan Turkowski (miał na antenie łącznie minutę i 50 sekund).

PSY GRYZĄ!

Agnieszka przyjechała z Grajewa na wakacje do dziadków w Drozdowie. Ma 7 lat i jak wszystkie dzieci w tym wieku, chciała się zaprzyjaźnić z uwiązany na łańcuchu psem. Podeszła, chciała go pogłaskać, w tym momencie pies ugryzł ją w dolną wargę.

Tydzień później, w sobotę 10 sierpnia, do znajomych z Łomży przyjechał z rodzicami Paweł z Ostrołęki. Bawił się piłką, którą w pewnym momencie chwycił pies gospodarzy. Paweł (lat 7) podeszedł, żeby mu ją odebrać, w tym momencie pies zaatakował: pogryzł go w ręce i lewą pierś.

Pies z Drozdowa nie był szczepiony i znajduje się na obserwacji w Lecznicy dla zwierząt w Łomży.

– Absolutnie nie wolno podchodzić do żadnego nieznanego psa, a tym bardziej go głaskać. Wszyscy rodzice powinni uczulić na to dzieci – apeluje lekarz weterynarii Lecznicy, Beata Rumińska.

ZNAKI CZASU

• W ubiegłym roku na uchynia zawodowe medyków poszło się około 1500 osób. W całym półroczu 1996 ponad chorych. Skargi dotyczą najczęściej uszkodzeń ciała i powikłań chorobowych.

• W czerwcu zadłużenie gospodarstw domowych wobec całego sektora bankowego wyniosło 7 814 100 000 zł. W większym banków „złe kredyty” stanowi 10–20 proc. udzielanych pożyczek.

• Polki zużywają rocznie 140 do 280 mln par rajstop; przynajmniej połowa z nich pochodzi z importu.

• W ubiegłym roku szkolnym (1995/96) do 19823 szkół podstawowych uczęszczało 5104 uczniów, a do 9160 szkół średnich 2251 tys. uczniów.

• „To nie budżet finansowy BGŻ, ale BGŻ budżet”, stwierdził Kazimierz Olesiak, prezes BGŻ. BGŻ otrzymał w ubiegłych latach budżetu państwa ponad 1,6 mld w postaci obligacji restrukturyzacyjnych. W tym roku ma otrzymać kolejne 700 mln zł.

• O „przygotowywanie spisu przeciwko moralności, rodzinie Kościółowi” oskarżył w liście do sterskim metropolita przemyski abp Józef Michalik parlamentarzystów „libertyńsko-socjalistycznych (...) kupujących życiem, godnością ludzi i moralnością”.

• Na targowiskach droższe są sięta. Para prosiąt kosztuje 147 zł, czyli o 30 proc. więcej niż rok temu.

• Zerowa stawka podatku VAT na towary i usługi do produkcji rolnej powinna zostać utrzymana do końca 1999 r., uważa sejmowa komisja rolnictwa.



PREMIERZY NA SEJMIKU

Pierwsze w historii wspólne obrady delegatów na Sejmiki Samorządowe województw białostockiego i łomżyńskiego odbędą się 5 i 6 września w Białymstoku. Przedstawiciele samorządów omówią strategię rozwoju województw północno-wschodnich, budowę sieci komunikacyjnych i stanu bezpieczeństwa. Zaproszenie na sesję otrzymali m.in. premier Włodzimierz Cimoszewicz i pochodzący z Suwałk wicepremier Mirosław Pietrewicz.

POLICJANT POD ZARZUTEM

Zarzut z artykułu ustawy o policji przedstawił prokurator policjantowi Komendy Rejonowej w Łomży, który miał dyżur, gdy w marcu tego roku samobójstwo w Komendzie popełnił niepełna 15-letni chłopiec. Po dalszym zbadaniu sprawy prokuratura zadecyduje czy powstanie akt oskarżenia. Policjant nie przyznaje się do zarzucanego niedopełnienia wymogów postępowania z zatrzymanym. Nastoletni samobójca był sprawcą przeszło 100 czynów kryminalnych (głównie włamań i kradzieży) i zatrzymany został w Łomży jako uciekinier z zakładu poprawczego w Warszawie.

TRZY PYTANIA DO...

„GIGI”, dziewczyny do towarzystwa

— Czy łatwo zostać dziewczyną do towarzystwa?

— W Łomży nie, bo oficjalnie nie działa żadna agencja towarzyska. Jestem formalistką: mogę pracować w legalnym interesie, z umową. Z tego powodu wyjechałam z Łomży, bo po co stresować się niepotrzebnymi kłopotami. Ale to nie najważniejsze. Tak jak nie najważniejsze są, choć bardzo ważne, ładna buzia, zgrabne nogi i piersi. Trzeba trochę fantazji, a także odpowiedzieć sobie na pytanie: co chcę osiągnąć i w jakim czasie.

— Co jeszcze jest niezbędne?

— Nie wszystko można powiedzieć. Świadczę usługi specjalne i jak w każdej służbie specjalnej należy, uważam, dochować tajemnicy zawodowej.

— Jak się czujesz?

— Nie będę opowiadać, że jestem z siebie dumna. Niedawno zdałam maturę, na studia mnie nie stać, a nie mam ochoty, by na przykład jako sekretarka za parę groszy pozwalać się podłapywać szefowi.

NA TARGOWISKACH

Na targowisku w Jedwabnem pojawiło się już żyto z tegorocznych zbiorów w cenie 31 zł za kwintal. Żyto z ubiegłorocznych zbiorów kosztowało w Jedwabnem 41 zł, w Sokołach 43 zł, w Zambrowie aż 45 zł.

Pszenica najtańsza w Sokołach — 64 zł za kwintal, najdroższa w Szczuczynie — 67 zł.

Jęczmień sprzedawany był tylko w Sokołach za 61 zł, a owies tylko w Jedwabnem za 50 zł.

Para prosiąt najtańsza w Je-

dwabnem, w cenie 90-130 zł, najdroższa w Sokołach od 160 do 210 złotych.

Krowa w Szczuczynie kosztowała 1100-1600 zł, w Zambrowie 750-1200 zł.

Konie były tylko w Szczuczynie w cenie od 1800 do 2800 zł.

Ziemniaki najdroższe w Jedwabnem: 100 kg — 30 zł, najtańsze w Sokołach 20-25 zł.

Para jaj kosztowała 0,50 zł — 0,60 zł, cebula 0,80-1,00 zł za kilogram, jabłka 1,00 do 1,50 zł.

W mieszkaniu Bogumiły Maciejewskiej kilkanaście kartonów z odzieżą, żywnością, lekami i książkami; darów dla rodaków na Białorusi. Miały pojechać 8 sierpnia z wycieczką, organizowaną przez łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Nie pojechały, bo nie zgodził się prezes Wiesław Konopka.

Nie podarowane dary

— W czerwcu uczestniczyłam w wycieczce szlakiem Mickiewicza po Białorusi i Litwie — mówi Bogumiła Maciejewska. Na Białorusi widzieliśmy wielką biedę, w jakiej żyją Polacy i postanowiliśmy po powrocie, w miarę swoich możliwości, jakoś im pomóc. Pan Konopka, kierownik wycieczki, bez przerwy ubolewał nad losem naszych rodaków i prosił o przekazywanie im darów. Zachęcona w ten sposób od razu umówiłam się z kierowcą autokaru: do następnego wyjazdu z Łomży zbierzemy, co się da i prześlemy rodakom za pośrednictwem Grzegorza Rutkowskiego, naszego przewodnika po Wilnie. I tak przez dwa miesiące uczestnicy wycieczki przynosili do mnie odzież, żywność, leki, książki, o które prosili nas m.in. Polacy w Bieniakoniach na Białorusi. Zebraliśmy 15 sporządzone kartonów. Na kilka dni przed kolejną wycieczką skontaktowałam się z kierowcą autokaru. Powiedział, że teraz zabierze 5-6 kartonów, a resztę przy okazji następnej wycieczki, organizowanej 25 sierpnia. Wszystko wydawało się więc bardzo proste. Niestety, pomyliłam się. W dniu wyjazdu, 8 sierpnia, przyszedł na miejsce

zbiórki pewna, że kierowca zabierze kartony z mojego mieszkania. Tymczasem cios: pan Konopka nie pozwolił mu podjechać pod mój dom, chociaż to zaledwie dwie ulice dalej. Zaskoczona i bezradna poprosiłam o pomoc w dostarczeniu paczek do autokaru jakiegoś właściciela samochodu. Człowiek ten chętnie się zgodził, ale było to już bez znaczenia, bowiem za chwilę pan Konopka oznajmił mi, że nie weźmie ani jednego kartonu, bo w autokarze nie ma miejsca. Dodał też: „Przed wszystkim troszczę się o ludzi”. Mimo to poprosiłam o otwarcie bagażnika z nadzieją, że może choć cokolwiek da się upchnąć. Pan Konopka zareagował błyskawicznie: zamknął mi przed nosem drzwi autokaru. Wciąż jestem pod wrażeniem tego, co mnie spotkało i czuję się tak samo oszukana jak ci biedni ludzie, którzy czekają z nadzieją na pomoc tam daleko. Najbardziej niepokoi mnie ich przekonanie, że zawiodłam ich zaufanie. Zastanawiam się też, pełna złych przeczuć, co opowiedział tym zawiedzionym ludziom pan Konopka.

My też chcielibyśmy to wiedzieć. Czekamy na wyjaśnienia Wiesława Konopki po jego powrocie zza granicy.

DŁUŻNICY BEZ PASZPORTU

Listę dłużników przygotowuje oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie, by ewentualnie wystąpić do Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego o odebranie bądź nieprzyznawanie im paszportów. Według kierownictwa zambrowskiego ZUS raczej nie będzie występować przeciwko kierownikom zakładów z sektora publicznego (przedsiębiorstwa, oświata, służba zdrowia), choć ich zadłużenie wynosiło w połowie roku 5 mln 450 tys. złotych. „Szykany” dotkną firm prywatnych, których właściciele uporczywie unikają płacenia składek i nie podejmują prób negocjacji z ZUS-em. W lipcu ich długi wynosiły 3 mln 300 tys. złotych.

WYPRAWY „PTAKÓW”

Niezwykłą wyprawę wakacyjną odbyli harcerze z łomżyńskiej 59. drużyny „Ptaki ptakom”. Korzystając z własnego stara (dostali go kilka lat temu od wojska) pojechali na południe kraju, aby przemierzać ślady Tadeusza Kościuszki, o którego imię drużyna się ubiega. Przede wszystkim jednak w Racławicach, Częstochowie, Krakowie, Zakopanem i innych miejscach zajmowali się... sprzątaniami. Najbardziej zadziwili swoją propozycją dyrektora muzeum na Wawelu. Zgodził się i harcerze z samej Smoczej Jamy wynieśli 7 worków śmieci. „Ptaki” planują jeszcze w czasie tych wakacji wyprawy do Warszawy i Augustowa. W wędrowkach bierze udział przeszło 20 harcerzy pod wodzą drużynowego Krzysztofa Pyczota.

SERCA W OKŁADCE

Ukazały się „Pamiętniki serca”, publikacja Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej oraz Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Łomży, plon pierwszej edycji konkursu dla pracowników pomocy społecznej. Zorganizowali go w 1994 roku: wojewoda łomżyński, Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego i Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej w Łomży, a patronował Leszek Miller, ówczesny minister pracy i polityki socjalnej. Jesienią odbędzie się podsumowanie drugiej edycji konkursu i wręczenie nagród laureatom. Jury pod przewodnictwem prof. Marii Szyszkowskiej uważa, że ze względu na zainteresowanie i wartości etyczne konkursu powinien on być kontynuowany. Wszystko wskazuje więc na to, że niebawem zostanie ogłoszona kolejna edycja „Pamiętników serca”.

NAGRODA ZA PSA

Zginęła suka rasy bokser. Na osobę, która odprowadzi psa pod adres: Łomża, ul. Żeromskiego 10/21, czeka nagroda.

Nocna giełda

Ich małżeństwo przeżywało kolejny kryzys. Wypędził ją z dziećmi z domu, była u rodziców w Grajewie. Wieczorem ktoś zatelefonował: „Wszystko wyprzedaje, krowy, maszyny, ciągnik, samochód, wyjeżdżają po cichu, bez świateł, ruch na drodze, nocna giełda.”

Natychmiast pojechała z bratem na Posterunek Policji do Jedwabnego. Nie zastała nikogo. Pojechała do Łomży. Nie było radiowozu. Dyżurny zadzwonił do wsi: „Co się tam dzieje u Jankowskich?”, „Już nic się nie dzieje, transakcje skończone.” Dochodziła północ.

Kiedy Grażyna Jankowska zjawiła się rano z policją, teściowa oznajmiła: „Mirek jest w Londynie”.

Stało się to z 20 na 21 października ubiegłego roku. W przeddzień Mirosław Jankowski sprzedał 3,5 ha ziemi ornej, a nazajutrz notarialnie wydzierżawił całą gospodarkę (ponad 7 ha). Po pięciu latach dzierżawca miał ją przejąć na własność.

Tak więc nie miała już ni męża, ni gospodarki. Ludzie mówili, że był kupiec na dom i budynki.

Została bez światła (wyłączono w czerwcu, bo nie płacił), bez opał na nadchodzącą zimę, bez rodzinnego (nie opłacał składek). Już wcześniej zwróciła się do sądu o przyznanie alimentów na troje dzieci. Przyznano je dopiero w grudniu 1995 r.

Czego nie zdążył sprzedać, opisała policja, zastrzegła: „Nie wolno tego nikomu zbywać”. Jego matka musiała zwrócić wyniesiony już telewizor. Wkrótce też sama, nie żegnając się nawet z wnuczkami (dwie dziewczynki i chłopiec w wieku 8-12 lat), wyjechała do syna i córki do Anglii.

Grażyna Jankowska już prawie dziesięć miesięcy szuka sprawiedliwości. „Nigdzie jej nie znajduję” — mówi. Większość kupujących była spoza Chylin, ale byli i miejscowi. Jedni się dziwili: „Wszystko wyprzedaje, a przecież ma żonę i dzieci”. Innych to nie obchodziło! „Jest wolny rynek”.

Zgłosiła swoją krzywdę do prokuratora rejonowego w Łomży. Otrzymała odpowiedź: „Pomimo, iż składniki gospodarstwa stanowiły niewątpliwie wspólny majątek dorobkowy małżonków Jankowskich, to powszechnie przyjęte jest w stosunkach wiejskich, że wszelkie umowy bądź transakcje zawierane są przez gospodarza. Nabywając w takich warunkach... nie mógł przypuszczać, iż może się to odbywać z pokrzywdzeniem Grażyny Jankowskiej.” Postępowanie umorzono.

— Wiejskie zwyczaje są takie — powiadają w Chylinach — że kupuje się w dzień, a nie w nocy, maszynę ogląda dokładnie z fachowcem, targu ubija, spisuje umowę przy świadkach. Jest i poczęstunek. Spokojnie, rozważnie, bo każdy swój grosz waży.

A tam nikt niczego nie oglądał, szło za pół ceny. Samochód bez próbnej jazdy. Szybko, w parę godzin, garaże pootwierane i już Mirka nie było.

Mówią, że wszystko przemawia za tym, że od dawna to sobie zaplanował. Pole kupili w 1992 roku (najpierw dzierżawili), ale tylko on figurował w akcie notarialnym. Jakby był kawalerem.

Jankowska nie mogła zrozumieć: prokurator jest po stronie męża, który tak dzieci skrzywdził? Napisała do Ministerstwa Sprawiedliwości o wyłączenie prokuratora. Odpowiedź: wyłączenie nie jest uzasadnione okolicznościami. Uchylono jedynie postanowienie o umorzeniu. Raz jeszcze ten sam prokurator nadzorował postępowanie. Z takim samym skutkiem. „Postępowanie to było prowadzone w mojej ocenie wszechstronnie i wnikliwie...”, ocenił Prokurator Rejonowy, Jacek Cholewicki.

Zwróciła się do Sądu Rejonowego w Łomży.

O zwrot ziemi ornej, tych dzierżawionych hektarów, o maszyny, krowy, samochód, kilka naście spraw. W styczniu 1996 roku zapadł pierwszy wyrok: dzierżawa wróciła do niej, 3,5 ha ornego, już nie. Sąd uznał prawa nowego właściciela. W akcie notarialnym ziemia ta stanowiła odrębny majątek Mirosława Jankowskiego.

Czuje się podwójnie pokrzywdzona. Bo ziemia w połowie była zasiana („sialiśmy razem z mężem”), więc uważa, że plony należą do niej.

— Pole kupowałem z zasiewem — mówi nabywca (proszę bez nazwiska) — rejent powiedział: „Od dziś pan jest właści-

ciem pola”. I niech ona nie wyzywa mnie od złodziei. Nikt go też nie upił. Otrzymali od niego list z Anglii. Pisz, że „pole było kupione, płacone dolarami za pomoc siostry i szwagra”. Że narzędzia też kupił, jak był kawalerem, za pieniądze zarobione w Anglii. „Moja mamusia była w Anglii i Tatus, jak żył, wszystko szło na mnie, żeby można się było dorobić i mieć.”

Nie pisze o maszynach kupowanych podczas trwania małżeństwa, dokupowanej ziemi, o postawionym domu, budynkach. Nie ulega wątpliwości: cała rodzina na to pracowała w kraju i na Zachodzie. Ale i Grażyna także pracowała: urodziła troje dzieci, zajmowała się domem, pomagała w polu.

Ludzie ciągnęli

Rolnik, który kupił ciągnik, przyznaje, że pięć lat nie rozmawiał z Jankowskim. Był mu winien pieniądze i materiały budowlane. Gdy się dowiedział o wyprzedazy (na rynku w Jedwabnem mówili, w banku), poszedł, przemówił po tych pięciu latach. Upomniął się o swoje, bo wciąż pamiętał, ile czego było. „Podliczyli, dołożyłem i zabrałem ciągnik. Zaraz go sprzedałem i kupiłem inny. Ludzie ciągnęli graty.”

Nabywca snopowiązałki ciągnikowej i bron ciągnikowych przyjechał z innej wioski. Wieczorem dał zadatek 10 mln starych złotych, na drugi dzień doniósł 4 miliony. Była już tylko matka Jankowskiego. Powiedziała, że syn jest w Łomży i upoważnił ją do odbioru pieniędzy. Tą snopowiązałką pracuje

teraz przy zniwach. Mówi, nie był to wcale najlepszy interes. Że można było kupić taniej. No i jeszcze te sądy. Jak brał sobotę snopowiązałkę i bronię, nikt nie mówił o zastrzeżeniu policji. Matka Jankowskiego nie wspominała. Czy wiedziała, że jest żona, dzieci? Owszem, ale inni kupowali, to i on.

Dziwne kupno. Przed Sądem okazało się, że maszyny były niesprawne, krowy chore, nadające się do hodowli. W ogóle same straty, a nie zyski... — ogół kupujący szybko pozbył się tego dorobku.

„Na mafię”

Cała sprawa ma dodatkowy podtekst. Bo Grażyna Jankowska „nie jest swoja”. Jest obcą miasta. Miała 20 lat, gdy w 1976 roku wyszła za mąż za 35-letniego kawalera z Chylin. Rodzice przyjęli ją dobrze, cieszyli się taką młodą i ładną żoną. W trzech latach zaczęły się rodzić dzieci. Zbudowali dom w mieście starej, drewnianej chaty. Miało być dobrze. Nie było. Grażyna mówi, że mąż nie szedł od alkoholu. Że były interwencje policji, rozmowy. Była rozmowa interwencyjna z prokuratorem, groziła mu sprawa sądowa. Wycofała skargę. Mówi, że się zmieni.

Przeżyła też dodatkową tragedię: o mało nie została kaleką. To było jesienią w 1990 roku. Wyjechała z mężem ciągnikiem i kombajnem ziemniaczanym na pole. Kombajn zatkał się w rzem. On wrywał ten perz spodu, czyścił maszynę, ona góry. Taśma chodziła na wrotach obrotach. W pewnym momencie ruszyła. Wciągnęła nogę, pomiażdżyła mięsień. Drugą wciągnęła na pół stopy. Miesiąc leczenia.

Na wsi na pijących patrzy przez palce. „Wiadomo, chłobyć musi. I trzeba się chłobyć trzymać”. Grażyna się buntowała. On buntował się przeciwko jej buntom. Kiedy wracać do Grajewa. Bez środków do życia, podała go do sądu o alimenty. On sprzedał, co miał, wyjechał. Dzieciom przysłał dwie paczki z odzieżą, rowerem na Komunię. Zaprosił najstarszą córkę do siebie na wakacje. „Gdyby nie chciała cię puścić, powiedz, że ja swojej pracy będę żałował, tylko przeznaczenie na mafię i zginie nie wiadomo kiedy.”

Wyroki

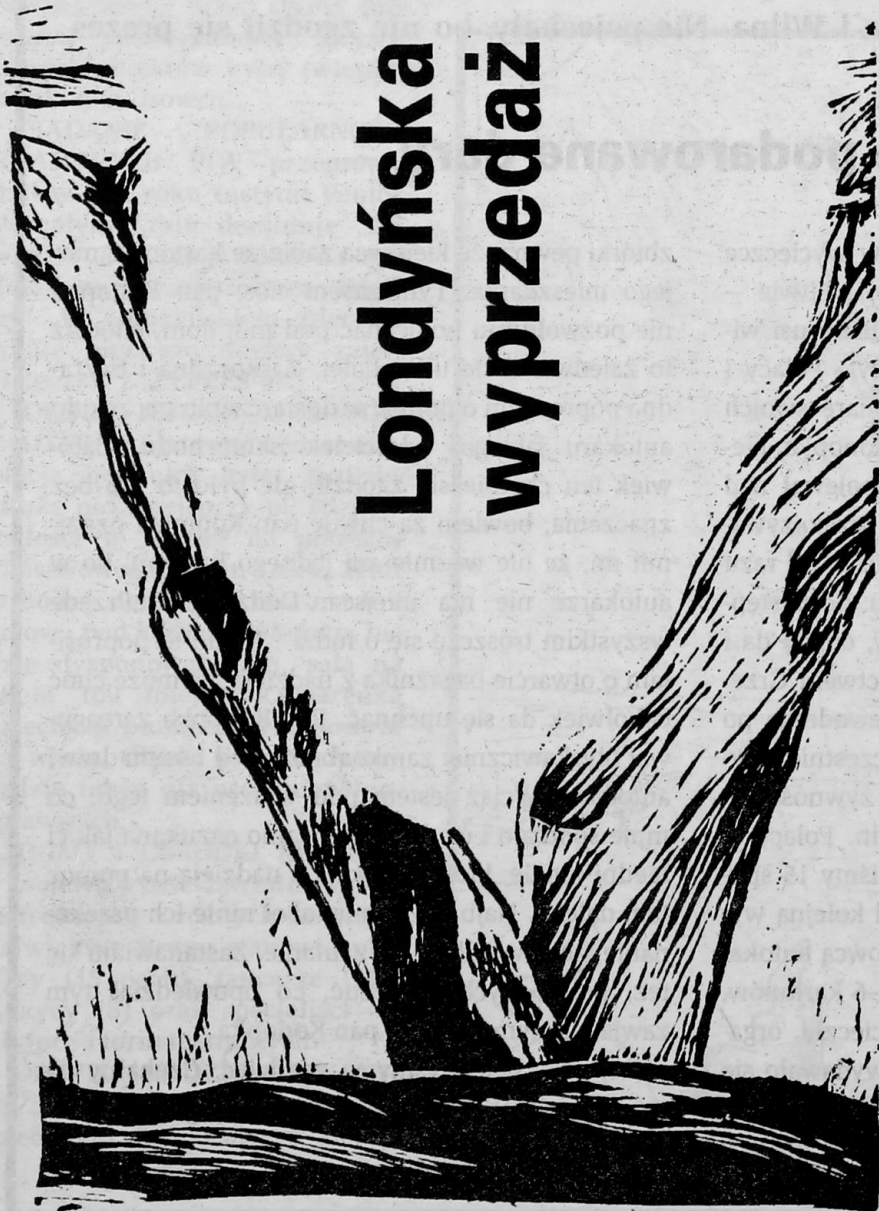
Zapadły pierwsze wyroki. Sędzią den sądząca kazał zwrócić maszyny i samochód „za jednorazową zapłatę”.

Drugi sędzia, który sądził bywcę snopowiązałki i bron, kazał je oddać bez żadnej zapłaty.

Wyroki są nieprawomocne. Wszystkie mają zapowiedzianą wizję.

— I w sądzie, i w rządzie wygra — śmieją się ci, co skończyli na „londyńskiej wyprzedzie”.

HANNA WRZĄD



Londyńska
wyprzedza



1

Rodzina zmarłego i Marek mieszkają w jednym z popegeerowskich budynków. Prowadzi do nich droga przez pozostałości dworskiej bramy. Właśnie obok niej w tę niedzielę zebrała się grupka młodzieży. Byli też Marek i Marian. Stanisław P. z żoną wracali do domu od przystanku autobusowego. Minęli wesołe towarzystwo dziewcząt i chłopców. Uszli kilka metrów.

— Żartowaliśmy, były śmiechy. I zaraz P. odwrócił się i coś powiedział, że niby o nich rozmawiamy, a potem krzyknął do nas: „No, uderz!” — przypomina Marek. — Nie wiedzieliśmy o co chodzi, więc podeszliśmy do niego z Marianem. A P. jak nie trzaśnie go pięścią w twarz! Wtedy Marian tak zaatakowany odruchowo mu oddał. A dalej wiadomo...

— P. zerwał się i za mną — opowiada Marian. — Zaczęliśmy ganiać się po pegeerze.

— Wszystko widziałam z synem — mówi babcia Marka. — Tak było: to P. zaczął. A teraz z tego dla nas taka zgryzota... Ale kto mnie uwierzy, że oni niewinni?

— A mnie kto uwierzy, że ani ta kobieta, ani jej syn nie byli świadkami? — pyta wdowa. — To tam-tym coś się nie podobało. Kiedy mijaliśmy bramę, zaczęli bluźnić. Powiedziałam: „Jak wam nie wstyd? Czego się czepiacie?”. Wtedy obaj do nas podbiegli. Marian uderzył męża w twarz tak, że aż upadł. A potem doskoczył Marek. Wpadł między nich. Wtedy mąż krzyknął, że idzie dzwonić na policję. I córka, i ja chciałyśmy go powstrzymać, ale nie było mowy.

Telefon we wsi mają ludzie mieszkający za szosą. Po drodze trzeba minąć dom rodzinny Mariana.

— Wiedziałem już co się stało, bo wcześniej przybiegła do nas babka Marka i krzyczy, żeby obu gdzieś zabrać, bo P. ich zabije — przypomina ojciec Mariana. — Ale nie zdążyłem nic zrobić: patrzę, a tu leci Stanisław. Widać było, że pijany. I krzyczy: „Twój gówniarz uderzył mnie w oko!”. Ja na to: „Zaczekaj! Spokojnie. Jeżeli mój winien, już ja się z nim rozprawię, a ciebie przeprosi”. Ale gdzie tam! Pobiegł do sąsiada dzwonić na policję. Za dwie minuty tamten leci i woła, że Stanisław ma zawał. Tumult się z tego wszystkiego zrobił taki... Opisać nie sposób. A teraz chyba jeszcze większy po wyniku sekcji zwłok.

— Nie mówię, że mi męża zabił, ale jakoś przyczynili się do jego śmierci — stwierdza wdowa. — Książd to samo powiedział na pogrzebie.

Wśród odprowadzających Stanisława P. w ostatnią drogę nie było nikogo z rodzin obu chłopców.

— Strach — wyjaśnia babcia Marka. — Wiadomo, co mogło nas od tamtych spotkać? Nie poszłam też śpiewać. A ich kuzynka ciągle krzyczy po wsi, że chłopcy bandziory, że będą siedzieć po uszy. Żyć się nie chce. A co oni winni? Marianowi lepiej, bo dalej mieszka. A my? Prawie przez ścianę.

Ale, jak się okazuje, Marianowi

wcale nie lepiej: jego kuzynka mówi, że „nie powinno go być we wsi dwadzieścia pięć lat”. A pewien sześciolatek oznajmił ojcu Mariana: „Zabiłeś P!”. Krótko, zwięźle i treściwie. O wypadku, w różnej wersji, dyskutuje się w rodzinach z udziałem wszystkich pokoleń.

2

Marian, po pięści Stanisława P., kuruje złamany nos. Przeżywa to, co się stało. Ale nie chowa się

wojska może pójść jesienią. Lecz jak z taką opinią?

— Nie czuję w sobie winy — mówi. — Ale dla ludzi — zabiłem.

Nie wychodzi z domu. Zaraz pokazywaliby palcami. „Zrobił się nie ten sam. Jakby go nie było”, wzdycha babcia.

Chłopcy nie ukrywali się przed policją. Po jednego przyszli, kiedy spał; drugi przyszykował sobie sweter. „Gdyby nasze podwórko było większe, ludzi też by na nim

Pięść

przed wsią. Rodzice przepisali na niego gospodarstwo. Ma robotę od świtu do ciemnej nocy.

— Nie czuję się winny — mówi. — P. uderzył mnie pierwszy, mocno, bo złamał mi nos, więc oddałem. I nie wypieram się.

— Wierzę synowi. Poznałbym, kiedy kłamie — twierdzi z przekonaniem ojciec Mariana. — Ale i tak będzie się to wszystko i za jednym, i za drugim wlokło.

Marek jest poborowym. Do

nie zabrakło, kiedy przyjechali po syna”, mówią rodzice Mariana. „Chyba wszystko rzucili, żeby popatrzeć”.

Równie sensacyjnie wieść przyjęła szybki powrót chłopców z policyjnego aresztu.

Tymczasem po okolicy rozniosły się błyskawicznie najróżniejsze wersje zdarzenia, między innymi o nożach, które przebiły czaszkę Stanisława P. Ludzie wciąż dyskutują, dopytują się o

rodziny chłopców. Nazwiska obu idą w świat. Za wszystko się płaci.

Korzeniste nie pamięta takiej „dziwnej” śmierci”. Owszem, za partyzantki różnej po wojnie ludzie do niej przywykli. I wszystko jasne: jest kula w człowieku, jest wina. Ale teraz? „Zdenerwował się i stąd zawał”, mówią oskarżający chłopców. „Przecież P. już dawno chorował na serce”, odpowiadają z drugiego obozu.

Tylko już niczego zmienić nie można.

3

— Dla mnie to raczej nieszczęśliwy wypadek — mówi sołtys Wojciech Wiśniewski. — Ale może być z tego dużo nienawiści między rodzinami. No i już nie będzie opinii, że chłopcy są spokojni. Sąd ludzki trudno odwrócić. O wsi też.

Korzeniste ma około stu gospodarstw.

— Jaka jest nasza wieś? — zastanawia się sołtys. — Trudne pytanie.

— Wszyscy są uprzejmi, uczciwi, żyją w zgodzie i szacunku — podpowiadam.

— Jednym słowem: wioska cudu — żartuje Wojciech Wiśniewski. — A największym będzie chyba remiza. Budujemy ją już ponad sześć lat. I końca nie widać.

GABRIELA SZCZĘSNA

Był inny od męża. Nie czytał przy obiedzie, zachwycał się każdym szczegółem twojej urody, mógł przetańczyć z tobą całą noc. I przysięgał, że jesteś kobietą jego życia. A ty miałaś orgazmy jak trzęsienie ziemi.

Rozumiała cię bez słów. Jej oczy wpatrzone w ciebie jak w bóstwo i ten szalony seks bez oporów, wymówek o zmęczeniu. Upojne dwa tygodnie przeleciało jak mgnienie oka.

Oboje w letniej scenerii, przy ognisku nad jeziorem, na plaży po zachodzie słońca, wolni od codziennych trosk, nakazów i zakazów. Nie myśli się o kranie, który znów cieknie, że nie starczy do pierwszego, nie odczuwa zmęczenia.

— Miłość z kimś atrakcyjnym warta jest grzechu — mówi prof. Lew Starowicz. — W domu mąż w przydeptanych kapciach, zapracowany, zagoniony, ona ciągle z maseczką ogórkową na twarzy. Przyziemna codzienność, niestety, nie sprzyja romansom. One wymagają wspomnianej oprawy i scenerii, czegoś, co nazwałbym świąteczną atmosferą. Poza tym każdy z nas chce kochać i być kochanym.

— Sezonowej miłości sprzyja też anonimowość. Nikt z otoczenia nie wie, jacy jesteśmy naprawdę, że lubimy spać do późna albo całe popołudnie wylegiwać się z gazetą w fotelu. Urok letniej miłości polega też na niewiedzy... Nad morzem, na plaży, brzegiem jeziora jesteśmy mili, uśmiechnięci, tolerancyjni, wyrozumiali, pełni wdzięku i dobrych uczuć dla innych — do-

daje psycholog Anna Madejczyk. — I to oczywiście chwyt.

— To nie te czasy, żeby potępić wakacyjną przygodę, mówi prof. Starowicz. — Ale żyjemy w erze AIDS i to przekreśla jej romantyzm. Bo zawsze zadajemy sobie pytanie: czy nic mi nie zagraża? Znałem wiele osób, które miały zabawowy stosunek do seksu, a okres wakacji zawsze łączył się u nich z licznymi przygodami, flirtami. Teraz to może kosztować, jeśli chodzi o konsekwencje zdrowotne. Czynniki lęku, który się pojawił, zmniejsza ochotę na bez troski seks...

Statystycznie na 100 romanсів wczasowych około 70 ma destrukcyjne następstwa.

Ona marzyła, że flirt okaże się prawdziwą miłością. Dla niego upojne dwa tygodnie były epizodem.

On sądził, że wyznania miłości będą trwały wiecznie, teraz telefon milczy jak zaklęty.

— Każde założenie robione z góry jest w takich przypadkach fałszywe. Nie można zakładać,

że będzie to miłość tylko na urlop lub na całe życie. Tu nie ma miejsca na chłodną kalkulację. Gdy wakacje się skończą, prawda ujawni się sama. Żona, o której nie było mowy, zazdrosny mąż — mówi Anna Madejczyk.

— Zależy, czy przeważą zdrowy rozsądek i nasze małżeństwo się nie rozpadnie mimo wakacyjnego zauroczenia, a siła związku z rodziną wzmoże się po powrocie do domu — mówi Lew Starowicz. — Czy też stracimy samokontrolę nad sobą i nie będziemy umieli poradzić sobie z nowym uczuciem. Kobiety z reguły łatwiej wybaczą zdradę, jeśli miała charakter czysto zmysłowy. Z trudem albo wcale, gdy był to związek z uczuciem. Mężczyźni natomiast z reguły nie wybaczą, przywiłej zdrady pozostawiając sobie. Nie potrafią pogodzić się z takim rażącym nadużyciem zaufania...

TERESA
KWAŚNIEWSKA

Wakacyjna miłość



MERCEDESY W SPÓŁDZIELNI

Gdyby w stosunku do mieszkań zastosować określenia klasy samochodów, to ostatnie budynki wznieszone przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową można nazwać mercedesami. Takiego porównawczego określenia użył jeden z wykonawców. I nie ma w tym przesady.

W Łomży w czterech budynkach po raz pierwszy w historii budownictwa spółdzielczego w Polsce zostanie zastosowana wentylacja mechaniczna nawiewno-wywiewna. W budynkach tych dodatkowo nastąpi odzysk ciepła; przy wywiewieniu będzie ono zabierane z wentylacji i wykorzystane do podgrzewania wody. Oprócz tego ciepło do ogrzewania mieszkań przez zainstalowaną specjalną pompę ciepłą będzie odbierane z głębi ziemi. Żadnego węgla, żadnego oleju, tylko pompy zasilane prądem. W mieszkaniach nie będzie kaloryferów, zastosowane zostanie ogrzewanie podłogowe. Wszystko wykonane z nowoczesnych szwedzkich materiałów.

Przed zdecydowaniem się na te rewolucyjne budownicze nowości Franciszek Eugeniusz Poreda, prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, podglądał funkcjonowanie podobnego systemu grzewczego i wentylacyjnego w Szwecji. Potem w kraju zasięgnął opinii ekspertów. Dopiero w tym roku zdecydował się na wprawy pionierskich rozwiązań.

— W cplatach za mieszkanie koszty ciepła stanowią ponad 70 proc. To stało się powodem poszukiwań. Jestem przekonany, że opłaty za ogrzewanie w ŁSM będą najniższe w całej Polsce — przekonuje prezes Spółdzielni. — Do tego dążę!

Trudno nie zgodzić się z poglądami prezesa pamiętając, że gospodarka węglowa w kraju jest nie uporządkowana, kopalnie wyjątkowo zaniedbane technicznie. Doprowadzenie ich do europejskich standardów będzie kosztowało, więc węgiel będzie systematycznie drożał.

Powody do coraz większych kosztów ogrzewania już istnieją na łomżyńskim podwórku. Miejska kotłownia wymaga odsiarczenia, co pochłonie dziesiątki miliardów złotych. W przeciwnym wypadku Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej będzie płać wysokie kary za nieprzestrzeganie zasad ochrony środowiska. Kary w rzeczywistości zapłać odbiorcy ciepła. Niektóre węzły ciepłownicze mają powyżej inne blisko dwadzieścia lat, wymagają wymiany i remontu. To znowu koszt.

— Zleciliśmy specjalistycznym biuram opracowanie innych, zamiennych źródeł ciepła. Może sprawdzą się u nas małe osiedlowe kotłownie na gaz, może na olej — mówi prezes Poreda.

— Robimy postęp. Każdy następny budynek jest ulepszony i wzbogacony — dodaje Bożena Jankowska, szef działu inwestycji ŁSM.

A najważniejsze, że Zarząd Spółdzielni myśli o warunkach, w jakich będą mieszkać przyszli lokatorzy. W budownictwie stosuje się coraz lepsze materiały do uszczelniania ścian. Przez to mieszkania stają się prawie hermetycznie zamkniętymi kociołkami. Nie jest to zdrowy klimat dla człowieka. Stosowana do tej pory wentylacja grawitacyjna nie spełnia swojej roli. Konieczna jest wentylacja nawiewno-wywiewna. Zastosowana w realizowanych przez ŁSM wentylacja mechaniczna, która wymusi obieg powietrza, stworzy w każdym mieszkaniu taki mikroklimat, jaki jest potrzebny do życia. Tu nowoczesność idzie w parze z oszczędnością i ekologią. (m)

KORZEŃ W HERBIE

Poszukiwanie rodowodu uszlachetnia nawet przez samą czynność.

Lata siedemdziesiąte charakteryzowały się w Łomży dociekaniem w sprawie herbu i historii rodu przez Polonię, głównie amerykańską, przy okazji pobytu u bliskich. Ludzie sugerowali się przede wszystkim własnym nazwiskiem: chodziło o cokolwiek, co ma związek z ich korzeniami w naszych stronach. Źródło tej wiedzy, choć niezbyt bogate, stanowił głównie księgozbiór Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, a później Wojewódzkiej i powstałego w 1975 roku Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów. Usilnym poszukiwaniom szlachectwa niejednokrotnie towarzyszyło rozczarowanie, gdy okazywało się, że herbarz nie zawiera nazwiska, o które chodzi, a jeżeli jest wymienione — dotyczy zupełnie innego rodu. W tej desperacji niektórzy polonusi gotowi byli uznać za herb każdy znak, nawet stosowany przy kurpiowskich barciach!

W latach osiemdziesiątych penetracja rodzinnej historii stawała się zjawiskiem coraz bardziej powszechnym. Grupę badaczy własnego rodowodu, korzystających ze źródeł ŁTN im. Wagów, tworzyli teraz przede wszystkim tzw. nowobogacy, łomżanie, którzy dorobili się na Zachodzie, wybudowali willę z łukami, ozdobioną gipsowym ornamentem. Po powrocie do kraju poszukiwanie herbu miało dopełnić szczęścia i nobilitacji nowego statusu społecznego. Szczególną tego potrzebę odczuwali pochodzący z tzw. klasy

robotniczo-chłopskiej, czym jeszcze niedawno się szczylic. W wielu przypadkach inspiracją do poszukiwania rodowodowych korzeni stał się sam herbarz, który przypadkowo wpadł komuś w ręce.

Lata dziewięćdziesiąte to ciąg dalszy poznawania historii przodków. Wśród korzystających z księgozbioru Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów byli już między innymi sam hrabia, lekarz, dziennikarz. Co pewien czas pojawia się tradycyjnie przedstawiciel amerykańskiej Polonii. A zawsze emeryci, którzy nagle mają dużo wolnego czasu.

— Nie dziwię się zjawisku poszukiwania herbu — mówi Krystyna Mężenka, bibliotekarka Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów. — W każdym człowieku istnieje naturalna potrzeba swoistego podparcia się pochodzeniem, udowodnienia nawet sobie samemu, że nie jest się znikąd. To także sposób na dowartościowanie.

W księgozbiórce ŁTN-u znajduje się kilkanaście herbarzy, czyli ksiąg zawierających opis herbów i rodowodów szlachty. Do najbardziej wartościowych należą: reprint „Herbarza polskiego” z lat 1899–1913 Adama Bonieckiego, reprint „Herbarza polskiego” z lat 1839–1846 Kaspra Niesieckiego, reprint „Rodziny. Herbarza szlachty polskiej” z 1904 roku Seweryna Uruskiego, oryginał „Herbów rycerstwa polskiego” z 1858 roku Bartosza Paprockiego, oryginał „Księgi herbowej rodów polskich” z lat 1897–1906 Juliusza Ostrowskiego

oraz reprint „Herbarza” z 1870 roku Ignacego Kapicy Milewskiego, dotyczący szlachty Ziemi Łomżyńskiej ze wstępem Zygmunta Glogera. Ten sam wstęp jest znakomitym źródłem historii naszych stron. Gloger pisał między innymi: „Drobna szlachta zwana chodacką, szaracką, zagrodową, zaściankową, zagrodniczą, drażkową itd. najliczniejsza w Polsce osiadła na ziemi objętej przez Ignacego Kapicy. Dzisiaj na 630 wsi położonych w dawnej ziemi Bielskiej jest 460 zamieszkałych przez tę szlachtę — ten sam stosunek dzimny i w dawnej ziemi Łomżyńskiej, Wizkiej, Nurskiej itd.”

Ignacy Kapica Milewski opisał „Dom Bagieńskich herbu Radwańska Dobra Bagienice Wiwrcz Skrośka ziemi łomżyńskiej, powiecie koloskim, parafii grabowskiej leżącej między niektórymi Bagieńskimi do Litwy przyniesi się.”; „Dom Cwikłów herbu sienińskiego. Jedenże dom z Krapkowskimi. W ziemi łomżyńskiej, powiecie zambrowskim, parafii zambrowskiej.”; „Dom Dobrzyjałów herbu Lubicz. Dobra zwana Dobrzyjałowo w ziemi wiskiej.”; „Dom Kutylowskich herbu Dobra Kutylowo Złotki, Kutylów Brodki, Kutylowo Słupie, Kutylów Perysie w ziemi nurskiej, powiecie parafii nurskiej.”

U progu XXI wieku szlachectwo wciąż nobilituje. Widać to w tradycyjnych podziałach wielu wsi łomżyńskiego, co i dzisiaj bywa powodem niejednego konfliktu.

Zawiedzionym poszukiwaczom rodowego herbu pozostaje jeszcze przyznać się do siebie samego i stawić potomnym coś, czego nie mieli nigdy musieli się wstydzić. (g)

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.

WARTA

- na wakacje
- na urlop

proponuje ubezpieczenie

- TURYSTYCZNE dla osób wyjeżdżających za granicę
- MIESZKANIA, domu jednorodzinnego, letniskowego
- AUTO-CASCO samochodu

Polska reprezentacja olimpijska też była ubezpieczona w WARCIE!

Zapraszamy:

Łomża, ul. M.C. Skłodowskiej 2, tel. 16-41-81
Zambrów, ul. Białostocka 2, tel. 122-89
Kolno, ul. W. Polskiego 46, tel. 78-26-69

HURTOWNIA



WŁOSKA

TERAKOTA

CER-MAX

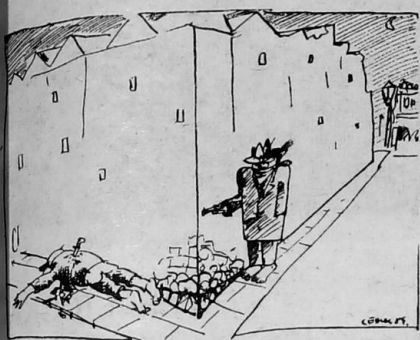
Łomża
ul. Piłsudskiego 48
tel. 185-654



KONTAKTY

Podpici chuligani wybili szyby w samochodzie i bili pasażerów na stacji paliw przy ul. Wojska Polskiego w Zambrowie, 6,5 metra od okna budynku stacji, a jej pracownicy ani nie podjęli osobistej interwencji, ani nie zawiadomili policji. Jeden z zaatakowanych, który prosił, by zadzwonili na policję, usłyszał: dzwoń sobie sam.

Napad na stacji



Andrzej i Marzena uważają, że napad musieli widzieć i słyszeć pracownicy stacji. Niestety, nie wykazali żadnego zainteresowania tym, co się dzieje tuż przed ich oknem. Nawet wtedy, gdy uwolniony Andrzej wbiegł do środka z prośbą, by zadzwonili na policję. Na widok zakrwawionego chłopaka powiedzieli, że nigdzie nie będą dzwonić: „dzwoń sobie sam”.

Andrzej z Pogorzeli Grochów wrócił z Agnieszką z Budziszewa, Marzeną z Nienajt Szyman oraz Markiem i Krzyskiem z Dąbrowy z zabawy w Nurze. Była już prawie piąta rano, gdy zatrzymali się na stacji paliw Stefana Chmielewskiego przy ul. Wojska Polskiego w Zambrowie. Za kierownicą siedziała Marzena. Po chwili spod budynku stacji wyszło 4-5 chłopaków z butelkami piwa w rękach, podeszli do samochodu i, jak mówi Andrzej, obsiedli go. Ten, którego akurat znał, bo kiedyś razem pracowali w Farm-Foodzie w Czyżewie, postawił dość mocno piwo na pokrywę silnika. Gdy zwrócił mu uwagę, „znajomy” zeskoczył z samochodu, podbiegł do drzwi, butelką rozbił szybę i próbował go uderzyć. Nie udało mu się, więc zaczął ciągnąć za drzwi, chcąc je wyrwać. „Znajomemu” przyszedł z pomocą koleś, wysoki blondyn. Razem szarpali za drzwi, usiłując wywlec Andrzeja z samochodu. W tym samym czasie pozostali chuligani butelkami od piwa powybijali szyby we wszystkich drzwiach. Trudno przewidzieć, co byłoby dalej, gdyby z obłączonej łady nie udało się wyskoczyć Krzyskowi: widząc to napastnicy odeszli od samochodu.

Tej nocy dyżur na stacji pełniło dwóch ludzi. Jeden podjął pracę kilka dni wcześniej, mógł więc nie wiedzieć, jak się zachować w takiej sytuacji. Choć „na dzień dobry” powinien być w tym poinstruowany przez właściciela. Robert Baczewski nowicjuszem jednak nie jest. Być może dlatego teraz wie o zdarzeniu dużo i zarazem mało. Wie, że chuligani przyszliznęli z klubu dyskotekowego „Samba” i zamówili piwo (na stacji można się nim raczyć całą dobę). Widział, że podjechała łada, ale za tankował jakiś inny samochód, poszedł na zaplecze i położył się. Po chwili usłyszał brzęk szkła i uderzenie o blachę. Podeszedł do okna, niestety, dostrzegł tylko przód łady. Nic ani nikogo więcej. Gdy do środka wszedł jakiś pokrwawiony mężczyzna i prosił, żeby zadzwonić na policję, odpowiedział, żeby dzwonił sobie sam i dał mu telefon. Tego, co działo się na stacji chwilę wcześniej, broń Boże, nie widział. Kim byli napastnicy, broń Boże, nie wie.

P.S. Komenda Rejonowa Policji w Zambrowie prowadzi postępowanie przygotowawcze w tej sprawie. Napastnikom grozi odpowiedzialność z dwu paragrafów: pobicie i uszkodzenie mienia.

Potwór nie chce być potworem

Jest autorem bestsellera, zabójcą i złodziejem. Jeszcze niedawno był poszukiwany przez policję. Został aresztowany, kiedy stał na werandzie domu w Los Angeles i podpisywał swe dzieło. „Potwór: autobiografia L.A. — członka gangu”; nie mógł opanować ambicji bycia kimś znanym, podziwianym.

W 1995 r. został warunkowo zwolniony z więzienia o zastraszonym rygorze, Pelican Bay, po odsiedzeniu czterech lat za napad rabunkowy z użyciem broni i nielegalne posiadanie pistoletu. Powrócił do żony i dziecka w domu, który kupił w Riverside, z dala od Los Angeles, z mocnym postanowieniem zerwania raz na zawsze ze środowiskiem gangsterskim, w jakim wyrastał. W marcu pozbawił jednak swego kuratora, sprawującego nad nim nadzór na warunkowej wolności. Zbiegł z domu i przez trzy miesiące ukrywał się. Ukrywając się przed policją, udzielił kilku wywiadów, w tym dla czołowego kalifornijskiego dziennika „Los Angeles Times”.

Zuchwałość ta wyprowadziła w końcu z równowagi policję, która zorganizowała wielką akcję ujęcia „potwora”. W 1992 r. amerykańscy wydawcy ostro konkurowali między sobą o prawo do opublikowania rękopisu Scotta. Wydawnictwo Atlantic Monthly Press bez wahania zapłaciło autorowi 200 tys. dolarów, przyszły też inne honoraria. Kiedy w 1993 r. książka „Potwór: autobiografia L.A. — członka gangu” ukazała się na półkach księgarskich, szybko stała się bestsellerem.

Scott pisał książkę w Pelican Bay. Autobiografia jest opisem i kroniką mordów, napadów rabunkowych, bójek, pijatyk i handlu narkotykami. Należąc do znanego w Los Angeles gangu Cripsów, Scott otrzymał zaszczytny tytuł O.G. (original gangster). Przydomek „potwór” zawdzięcza pewnemu policjantowi. Kiedy zobaczył on zmasakrowaną kopniakami twarz ofiary Scotta, powiedział: — To mógł zrobić tylko potwór.

— Prowadziłem okrutne, straszne życie i ludzie mi tego nigdy nie zapomną — przyznał w udzielonym w 1993 r. w więzieniu wywiadzie agencji Associated Press.

WŁADYSŁAW KNYCPEL



Dom burmistrza w dzień po wyroku NSA

Dwa miesiące temu, 18 czerwca, Naczelny Sąd Administracyjny dostrzegł rażące naruszenie prawa w decyzji wojewody łomżyńskiego, zezwalającej burmistrzowi Wysokiego Mazowieckiego na budowę domu przy ul. Dolnej 18 i stwierdził jej nieważność. Wyrok opatrzył klauzulą: „prawomocne — natychmiast wykonalne”. „Natychmiast” dla urzędników wojewody znaczyło 17 dni: dopiero 5 lipca Urząd Wojewódzki wysłał pismo do Urzędu Rejonowego w Wysokim Mazowieckim w sprawie wstrzymania budowy. Pięć dni później, 10 lipca, Urząd Rejonowy budowę wstrzymał. Burmistrz, Mieczysław Kaczyński (obecny na rozprawie NSA), miał to gdzieś. W sobotę, 13 lipca, osobiście, z brygadą Józefa Kuleszy, kontynuował budowę. I oto 18 lipca architekt wojewódzki, dyrektor wydziału urbanistyki, architektury i (żeby było śmieszniej) nadzoru budowlanego mgr inż. arch. Jacek Mieszkowski pisze: „w trakcie oględzin nie stwierdzono, aby roboty były kontynuowane”. Oględzin dokonali pracownicy Urzędu Rejonowego 16 lipca.

Rozumiemy tę grę słówek, ale nie zmienia to faktu, że urzędnik powołany do nadzoru budowlanego, mgr inż. arch. Jacek Mieszkowski, w żywe oczy kpi sobie z prawa i opinii publicznej.

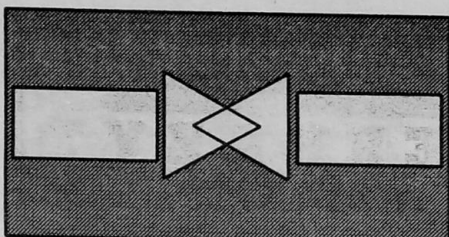
WŁADYSŁAW TOCKI

(Do sprawy będziemy wracać.)



Bezprawie

Dom burmistrza 26 lipca



spięcia

Po Tarnowie i Białymstoku także w Łomży działają dwa, wzajemnie podważające swą legalność, Koła Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. ROP, którego głównym celem programowym jest lustracja, będzie ją musiał zacząć od siebie.

Czytelnik z Kolna skarży się na niedawne podwyżki cen leków i pisze, że jak tak dalej pójdzie ludziom coraz trudniej będzie się leczyć. Za to łatwiej będzie się umierać.

Straż pożarna zamknęła w Łomżyńskim trzynaście punktów napełniania gazu. Jeżeli w dodatku zrobiła to w piątek, możemy spać spokojnie.

Mecz Olimpia Zambrów - ŁKS zgromadził około 1500 kibiców. Przez całe spotkanie ton „kibicowania” nadawało trzech podciętych chuliganów. Siedzieli w otoczeniu chmury dzieci, które po pewnym czasie zaczęły powtarzać wulgarne hasła i wyśpiewywać (na kościelną melodię) sprośne piosenki. Oni też byli zarzewiem małej burdy na trybunach. I nikt ich po prostu nie wyrzucił. Zambrowska trójca święta?

„Gazeta Współczesna” prawie codziennie donosi o białostockiej akcji „Bojkot pornografii”. W informacjach tych organizatorzy akcji za każdym razem grożą, że przeciw sprzedawcom, którzy nie przestaną sprzedawać „świerszczyków” skierują do prokuratury zawiadomienie o przestępstwie. Uprzejmie informujemy ewentualnych łomżyńskich naśladowców, że szantaż też jest przestępstwem i to łatwiejszym do udowodnienia niż pornografia.

Taniec w świetle kul

Stefania Korytkowska z Sierzp Starych przestała wierzyć w powrót męża. Został wywieziony w głąb Rosji. Z Rosji powrócił już wcześniej Kazimierz Chojnowski. Po latach wspomina, że był z Korytkowskim w Ostaszkowie. Tam właśnie w błotnistej ziemi zagrzebał jego ciało. Korytkowska z czwórką dzieci została na szesnatohektarowym gospodarstwie. Często korzystała z sąsiedzkiej pomocy.

W sobotę, 4 października 1947 roku, skończyła kopanie ziemniaków. Na zakończenie roboty, zgodnie z wiejską tradycją, urządziła tłokę.

— Mama lubiła się postawić. Zgodziła grajka, zorganizowała poczęstunek z wódką — mówi córka wdowy.

— Na stołach była kaszanka i kielbasy. Była samogona, a potem zabawa — przypomina Henryk Mierzejewski.

Zabawa była w domu Kazimierza Chojnowskiego: to był największy dom we wsi i tam odbywały się wesela albo inne potańcówki. Tym razem Korytkowska poprosiła o zorganizowanie tańców.

Zeszło się dużo młodzieży z Sierzp i okolicznych wsi. Jedni wychodzili, drudzy dochodzili. I Kazimierz Chojnowski i Stefania Mierzejewska oceniają, że było ponad pięćdziesiąt osób.

W rogu pokoju, przy oknie, na krześle, siedział Tadeusz Kamiński z Kupisk i wygrywał na akordeonie skoczne melodie. Jedni tańczyli, inni rozmawiali, żartowali, śmiali się.

Na zabawę przyszedł ze swoimi kolegami Stanisław Modzelewski ze Szczepankowa. Był tutaj, bo wcześniej pomagał przy zbieraniu ziemniaków, Henryk Mierzejewski. Umiał grać na akordeonie, ale nie miał własnego instrumentu. Jak tylko akordeonista się zmęczył, czy wyszedł na podwórze tyknąć świeżego powietrza, chwycił za harmonijkę i grał. Dlatego często stał obok akordeonisty albo siedział na parapiecie uchylonego okna. Wśród bawiących się byli znajomi z widzenia. Inni wiedzieli o nich, że są z Grzymał, Mikołajk, Szczepankowa. Na zabawę przyszli też Stefan Gruzewski i Antoni Chojnicki. Nie znał ich właściciel domu, nie znał miejscowy Mierzejewski, nie znały siostry Korytkowskie. Ci dwaj byli krótko, szybko wyszli i zniknęli w ciemności. Nikt tego nie zauważył, nikt nie zwrócił uwagi.

— Było już po północy. Wpadli jak szatany. Jeden stanął w drzwiach z automatem i krzyknął „padnij!” — przypomina Stefania Mierzejewska.

W drzwiach stał milicjant. Inni funkcjonariusze otoczyli dom.

Jedni popadali w miejscu, gdzie stali, inni próbowali się ratować. Stefania z grupką uciekła do kuchni. Padli na podłogę. Tam był Stanisław Modzelewski. Stefania pamięta, jak zbliżył się do popielnika kuchennego pieca i wrzucał naboje.

— Wtedy Julian Dłużniewski zwrócił mu uwagę „Chłopie, co ty robisz, zaraz nas wszystkich pozabijają” — przypomina.

Modzelewski podczołgał się pod okno i najpierw wyrzucił granat, a za chwilę sam skoczył. Granat nie wybuchł. Do skaczącego Stanisława, stojący pod oknem milicjant skierował serię z automatu. Modzelewski upadł w kuchni. Nie żył.

Gdy milicjant wszedł do pokoju, Mierzejewski siedział na oknie. Po

komendzie „Padnij!”, wyskoczył. W jego kierunku ktoś puścił serię. Osunął się na ścianę drewnianego domu. Słyszał świst. Tylko jedna z wielu kul przeszła przez jego prawe ramię.

Popłoch i strach. Pięciu milicjantów wygoniło wszystkich mężczyzn z domu. Kazali im się położyć na podwórzu. Szukali broni i amunicji. Jeśli ktoś coś miał, wyrzucił natychmiast. Milicjanci w obejściu znaleźli granaty. Aresztowali Mierzejewskiego i jeszcze czterech innych mężczyzn. Kogoś posłali do wsi po furmanki.

— Po wszystkim milicjanci kazali muzykowi grać i chcieli się bawić, ale żadna dziewczyna nie chciała z nimi tańczyć — przypomina Kazimierz Chojnowski.

Stefania Mierzejewska do dziś zastanawia się, czemu zginął Stasiak. Znała go, bo byli rówieśnikami. Wtedy mieli dwadzieścia lat. Według niej, był niewinny. Wie, że podobno należał do organizacji. Wie, że i inni należeli i nikt się nie opowiadał, bo się bał. „Może to porachunki związane z jego ojcem”, zastanawia się.

Tłoka miała być radosna. Jeden kolega zabity, drugi ranny. Już nikt nie miał ochoty na zabawę. W albumie Stefani Mierzejewskiej zachowało się zdjęcie kolegów, którzy bawili się na tłoku: z lewej Michał Dłużniewski, z prawej Czesław Mierzejewski, który potem został mężem Stefani, a w środku Henryk Mierzejewski w przestrelonej bluzie (ślad po kuli z prawej strony). Zdjęcie wykonane zostało 1 stycznia 1948 r.

Przesłuchanie

— Takie rzeczy. W wojnę nikt tu nie zginął, a po wojnie jeden zabity, a drugi postrzelony — ubolewa Kazimierz Chojnowski.

— Przez cholernych kapusiów — mówi uczestnik tłoku.

Po zabawie milicjanci na jednej furmance ułożyli ciało Modzelewskiego, drugą jechali aresztowani chłopcy, a w trzeciej ranny Mierzejewski razem z komendantem posterunku i drugim milicjantem.

Gdy przejeżdżali obok żelaznego przydrożnego krzyża (w tym samym miejscu stoi do dziś) komendant powiedział wówczas do swojego kolegi: „Wiedziałem, że jak wys... się pod tym krzyżem, to będę miał szczęście. I jest szczęście — jednego bandytę zabilimy, drugiego postrzeliliśmy”, opowiada Mierzejewski.

Jest pewien, że do niego strzelał Jan Bartyzel.

— Sam mi to powiedział: „60 kul do ciebie puściłem, a tylko jedna cię trafiła” — przypomina.

Na posterunku w Szczepankowie czterech zatrzymani byli przesłuchiwać. Mierzejewski siedział na łóżku i wszystko widział. Twierdzi, że byli bici. Pytano ich o przynależność do organizacji, o posiadanie broni. Do niczego się nie przyznawali, więc ich wypuszczono. Mierzejewskiego komendant i



MARIA TOCKA

Rozstrzelank

milicjant Konstanty Kuba wieźli do Komendy Powiatowej w Łomży. Tu najpierw byli chiwani, a potem zawiezli szpitala na opatrunek.

— Po szpitalu przez trzy dni trzymali mnie na U. Każde badanie było z opowiada.

Pytano go o dwa granaty, leżały obok niego pod dachem, o przynależność do organizacji, kto należy do bandy broń.

Mierzejewski należał do oddziału „Bąka” (Kazimierz rowskiego).

— Nasza organizacja była w rządku. Słyszałem, że gdzieś rozmaite ludzie byli, którzy li, kradli, mordowali. U nas spokojnie — zapewnia Mierzejewski.

Nie przyznał się wtedy do przynależności. Bał się. Został z milicją, komendant i kopał.

Stare porachunki

Ciało Stanisława Modzelewskiego milicjanci położyli przy schodach posterunku. Runek milicji znajdował się w piętrowym budynku. W jednej cegły w środku w niedzielę rano ludzie szli, zatrzymywali się przy kach znajomego. Stasia przec też Cecylia Chojnicka.

Grzymał.

— Znałam go, razem z moją na nauki. To był dobry chłopak. Mikołajkie ludzie wiedzieli o tym, że zginął — mówi.

Śmierć Stanisława związana ze starymi porachunkami. Jest to jeszcze jedna konsekwencja tamtej wojny. Zagrożenie, że bieda wyzwała w niektórych odruchy i instynkty.

Świadkowie tamtych początków konfliktu upatrzyli w drzewach. To Modzelewski (ojciec Stanisława) ze Szczepankowa miał je wyciąć w lesie koło Mikołajk.

Wtedy we wsi wszyscy też bimber. Sąsiedzi wiedzieli, że dużo zacieru i dobra re posiada Modzelewski. Niecie z drzewa grupa chłopów, Mikołajk, razem z braćmi, ukradła Modzelewskiemu wódkę z całym oprzyrządowaniem. Modzelewski przyjechał swoje. Zbiegli się chłopcy. Doszło do bójki. W trakcie niny Modzelewski przebiegł Józefa Chojnickiego. Zginął.

Modzelewskiego do nieprzytomności, a potem wrzucili do piwnicy. Ktoś zawiadomił Modzelewską. Przyjechała do Mikołajk z sąsiadem i księdzem. Chłopy ze szpadlem stali przed progiem. Nie dopuścili nawet księdza z Panem Jezusem.

— To zdarzenie Mikołajkom uszło płazem, bo był tu taki Niemiec, który załagodził sprawę, powiedział, że zginął, to był bandyta —

ty Kubas...
y Powie...
wier by...
zawiezi...
nek.
przez...
ie na U...
pyło z...
wa grana...
o pod d...
ność do...
o bandy...
ależał d...
(Kazimie...
izacja b...
ze gda...
yli, któr...
wali. U...
wnia M...
ę wtedy...
ie. Zost...
omendant Jan Bartyzel, który i kopał. W czasie przewozu uciekł. Ukrywał się do tego października. Tego właśnie, w sobotę, przyszedł na zadom do domu Kazimierza Chojnickiego w Sierzputach Starych. Kiedy zobaczyli go wystraszeni Chojnicki i Stefan Grużewski Mikołajk.

Donos

Donosłem razem z Antonim...
Byliśmy razem na tło...
obaczyliśmy Modzelewskiego...
uko uciekliśmy. Poszliśmy...
na posterunek i zgłosiliśmy...
tem swojej sytuacji, bo oni by...
mnie zabić. Nie wiem, kto...
mnie zabić. Stanisław Mo...
ski się przegrażał, poszły...
ki, że tamta strona chłop...
robił sytuację i następnie na Miko...
Stanisław Modzelewski strze...
żniej do matki Antoniego...
ckiego, uratowała się, bo...
w buraki.

Różne oblicza

To nie była organizacja ani...
antka. Do NSZ należeli zło...
i rabusie — mówi Celina Gru...
go. Z...

— To byli bandyci. Rabowali, kradli i ludzie do dziś boją się prawdę powiedzieć — twierdzi Piotr Iwaniuk, były milicjant. — W okolicy pamiętają o ich wyczynach. Potocznie nazywali ich bandą.

Do Chojnowskiego z Grzymał często przychodzili i nakazywali dać furmankę, jedzenie, wódkę. Godził się ze strachu. Nawet gdy mu chorowało czworo dzieci na tyfus, nie zwracali uwagi, tylko zabrali ćwiartkę świniaka, którą dla chorych dał szwagier. Przeprowadzili rannego z oddziału „Zbycha” i kazali ukrywać.

Kradli, u kogo się dało i co się dało. Daniszewskiej w nocy świeżo upieczony chleb zabrali. U innego sąsiada świniaka ukradli, komuś rowery.

We Wszerzecz na podwórzu Rogalskich w czasie tłoki na len dwóch milicjantów zabili ludzi z oddziału „Zbycha”. Potem jeszcze strzelali w martwe ciała. Milicjanci przyszli na zabawę bez broni. W Grzymałach pamiętają, kto przechwalał się, jak „z automatu pociągnął do Gieni Kiejtsmanki, a ona tylko podskoczyła, beknęła i nie zdążyła nic powiedzieć”. Zginęła, bo podobała się milicjantowi.

Pamiętają też o Tadeuszu, który zgwałcił w okolicy pięć dziewcząt i „Zbych” wydał na niego wyrok. Uciekł, gdy go wzięli do lasu i ukrywał się dwanaście lat.

Epilog

— Tej historii nikt nie wypróstuje i nikt prawdy nie powie. To byli złodzieje, bandyci, rabusie. Byłem milicjantem i wiem wiele — mówi Piotr Iwaniuk.

Na posterunek w Szczepankowie przyjechał 15 marca 1947 roku. Trzy dni później na jego oczach zginął komendant Franciszek Boraczewski. Potem na Krasce zginął drugi milicjant. Zabili ich ludzie z NSZ, z grupy „Zbycha” tylko za to, że byli w milicji, mówi. Ku czci poległych milicjantów do dziś w centrum Szczepankowa stoi obelisk z pamiątkową tablicą.

— To nie komendant był w czerwcu 1947 roku u Modzelewskiego. Tam byli dwaj inni milicjanci. Nas tu było trzynastu — mówi Iwaniuk.

Przekonuje, iż strzelanie wtedy nie było przestępstwem. Gdy przeciwnik wyjmował broń, to była walka.

Prokuratorskie dochodzenie przeciwko Piotrowi Iwaniukowi za to, że jako funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej przekroczył uprawnień, zostało w czerwcu umorzono.

Były komendant Jan Bartyzel nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i odmówił złożenia wyjaśnień.

— Uprzedzenie do Mikołajk zostało. Ale czego tam dochodzić po latach — mówi spokojnie Czesław Modzelewski, brat Stanisława.

— Chciałbym spytać komendanta, czy mnie poznaje i czy pamięta, jakie to szczęście przyniosło mu załatwienie się pod żelaznym krzyżem. Mógłbym mu to szczęście przypomnieć — mówi Henryk Mierzejewski.

Komentarz bez komentarza

— Na razie nie będę niczego komentował, bo sprawy te objęte są tajemnicą. Akta wróciły do prokuratury w celu uzupełnienia. Uważam, że chcą wrobić człowieka z chęcią zemsty, zysku, uzyskania praw kombatanckich i odszkodowania — powiedział Jan Bartyzel, były komendant Posterunku Milicji Obywatelskiej w Szczepankowie.

Najniższe koszty — Najlepszy efekt

Biurowe Handlowe IDEALNA ELEWACJA
ŁOMŻA, ul. Wojska Polskiego 42A
oferuje

1. Elegancki siding kanadyjski VYTEC oraz materiały pomocnicze
2. Materiały do dociepleń elewacji — tanie siatki, zaprawy klejowe, styropian
3. Cegły i płytki klinkierowe JOPEK, RÖBEN, BORAL, KERKO
4. Zaprawy do fugowania CERESIT

Bezpłatne Doradztwo Techniczne ● Atrakcyjne ceny

Zapraszamy codziennie od 8.00 do 16.00

inf. tel. (0-90) 268-116

po 16, tel. 188-966

Fak. 12/b



ŁOMŻA, Al. Legionów 145 a, tel. 180-456

HURT: ● RAJSTOPY ● SKARPETY

● BIELIZNA

Ceny producenta

ZAPRASZAMY w godz. 8.00–15.30, w soboty 8.00–13.00

k.z.-o



Menu lalki Barbie

Ewa ma 31 lat. Pracuje. Zarabia 300 złotych.

„Na początku każdego miesiąca siada i liczy. Najpierw wypisuje to, co jest konieczne do zapłacenia. Mieszkanie (36 m kw. w bloku z windą) 123 zł, radio i telewizja 7 zł, światło 12 zł, gaz 14 zł (raz na dwa miesiące). Razem: 156 zł.

Mówi, że za mieszkanie będzie płacić nawet, gdy nie będzie miała na zupe: „Poniżej tej powierzchni zejść już nie mogę. Tu nie czuję się biedna.” Meble z czasów Gierka, dużo paproci, fikusów i trzykrotek.

Liczy dalej: dwa kremy w miesiącu, kosmetyki („Kupuję najtańsze, ale muszą być zadbane, bo kto mnie zechce?”) 15 zł. Na lato kupiła sobie tekstylne pantofle za 8 zł. Spodnie i bluzkę w „lumpexie” za 10 zł. Wychodzi z tymi 209 zł. Na życie zostaje 81 zł: 2,7 zł dziennie. Rano je owsiankę od lat, tak ją matka nauczyła. Cztery łyżki z mlekiem. Litry mleka starcza na trzy talerze. Do pracy zabiera chleb z margaryną i ogórkiem lub pomidorem (jeden dziennie). Czasami kupuje parówkę. Żeby zachować reżim wydawania 2,7 zł dziennie, postanowiła robić zakupy co dwa dni. To już jest 5,4 zł. Wtedy można kupić białego sera i nasmażyć naleśników (jeżeli jest mąka, 2,0 zł, jajko 0,25 zł, olej 3,1 zł). Albo kupić jarzyn. („Mama kupowała zawsze około godziny czternastej, jak już wszyscy zwiłali kramy. Wtedy oddawali towar za pół ceny, byle się pozbyć”). Tych jarzyn (kapustę, marchew, buraki) kupuje za 2,0 zł i gotuje garnek zupy na trzy dni.

Z jedzeniem nie jest najgorzej, bo nie jest wybredna. Gorzej jest z... marzeniami. Była w sklepie z piękną bielizną na Długiej, dotykała koronkowych staników, majtek, ach mieć takie, choć jedną parę. Komplet kosztuje 36–39 złotych. Nocna koszulka lekka, powiewna — prawie milion. „Całe moje jedzenie miesięczne, a nawet więcej. Czy powinny być takie ceny?” — pyta. Od lat kupuje sobie tylko przenoszone rzeczy („Niektórzy mówią, że jestem elegancka niczym lalka Barbie”), ale chciałaby raz jeden wejść do sklepu z nową odzieżą i wybierać, przebierać, przymierzać, kupować, kupować.

Co miesiąc czyta „Claudie” (2,65 zł). Kupują pismo w trójkę: ona, Ania i Jolka. Czytają przez miesiąc po kolei. Na nią przypada kupno raz na trzy miesiące. Jak w pracy ktoś ma imieniny robią „zrzutkę” po 5 złotych. Ona też się zrzuca, choć to prawie dwa dni życia.

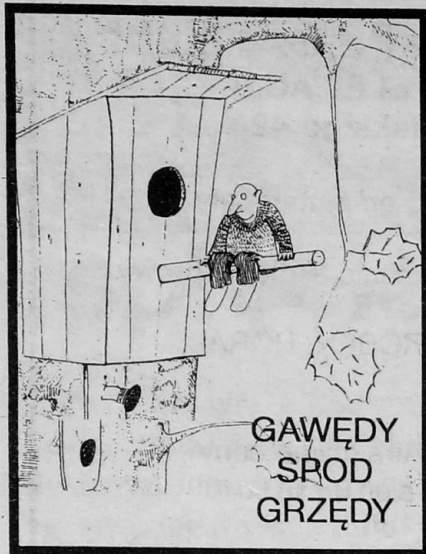
Teraz co miesiąc odkłada jeszcze 10 zł (już zebrała 50). Na sylwestrową kreację. Jest blondynką, sukienka musi być czerwona.

Do wydatków zapomniła dopisać mydło, proszek do prania, szampon ziołowy polski, pastę do zębów, „Ludwik”, proszek do szorowania. Będzie ze 13 zł. Nie używa dezodorantów ani perfum. Dobrze mydło to jedyny luksus. Na życie zostanie jeszcze mniej.

— Cieszę się, że mam tę pracę. Inni mają jeszcze gorzej. Może wyjdę za mąż, może nie za bezrobotnego?

(an)





WESOŁY POGRZEB

Zdarza się czasem, że wtedy, gdy trzeba zachować powagę, człowieka ogarnia czasem nieuzasadniona wesołość.

Opowiadał stary Babula, że pewnego razu zmarł sąsiad. Nie było rady, trzeba było iść na pogrzeb, choć nie lubił pogrzebów.

W domu żaloby podszedł do trumny, pomodlił się. Pod wieczór, gdy ludzie zaczęli się schodzić na różaniec, w izbie, w której stała trumna, zrobił się tłok. Nagle ni z tego, ni z owego zaczęły mu przychodzić do głowy różne wesołe głupoty. By nie parsknąć śmiechem, skierował wzrok na nieboszczyka, ale ten też wydał mu się śmieszny i pogodny z tą swoją trupią powagą i bladością. Babula już nie modlił się za nieboszczyka, a o to, by skończył się prędzej różaniec, by przy trumnie nie zacząć ryczeć ze śmiechu. Czuł, że dłużej tu nie wytrzyma. W ostatniej desperacji zaczął przepychać się do sieni. Nie szło to łatwo, bo narodu było dużo. Szeptano, że go przyparło tak nie w porę.

Gdy znalazł się w sieni, stwierdził ze zdziwieniem, że nie tylko nie ryczy i nie wyje ze śmiechu, ale że w ogóle stracił małpi humor, który mógł go po-

zbawić we wsi gospodarskiej powagi i na długo uczynić go pośmiewiskiem.

KU POKRZEPIENIU SERC

„Na rzece Szkwie zatopiono osiem kontrtorpedowców”. Tę sensacyjną wiadomość obnosił pewien gospodarz wśród znajomych. Zwano go Szkopem. Wiadomość nie była brana poważnie, bo Szkwa, na której stoczono niby tę tragiczną dla niemieckich okrętów wojennych bitwę, miała nie więcej, niż trzy metry szerokości. Przypuszczano powszechnie, że Szkop coś pokreślił, lecz informacja podtrzymywała na duchu. „Coś tam musiało być”, mówiono.

— Jak tylko wyszlim za Zbójnę, a tu od Paryża jak nie zacznie walić artyleria! To my zara do rowów — opowiadał kombatant z Dębnik.

STANISŁAW KAWĘCZYŃSKI

Prawie wiek temu też były „ogórki” w łomżyńskiej prasie, bo też było lato. I jak się okazuje, niewiele różne od naszego. Oto wybrane z „Ech Płockich i Łomżyńskich” wakacyjne notatki dziennikarskie.

Kanikuła z przełomu wieków

„Majówka. W dniu 2 lipca przeszło sto osób udało się na wozach do Kalinowa, aby się wspólnie zabawić. Majówka urządzona została staraniem członków Kółka muzycznego. Przy dźwiękach muzyki wojskowej bawiono się ochoczo do godziny 12 w nocy.

Powrót był nieszczęśliwy. Woźnica śnać pijany przewrócił wóz, następstwem czego było potłuczenie się silne kilku osób. Najwięcej ucierpeli: p. Ch., który skałeczony został silnie w głowę, p. B. i pani J.” (numer 54/1899)

„Z powodu wypadków utonięć. Rokrocznie, podczas okresu kąpielowego, kilkanaście osób staje się ofiarą fal Narwi. W r. b. znalazło już w niej śmierć parę osób. Gdyby jednakże władze policyjne pomyślały o wyznaczeniu miejsc dla ludzi, kąpiących się na odkrytym powietrzu, z pewnością nie mielibyśmy dziesiątej części tego rodzaju wypadków (...)” (numer 63/1899)

„Rogi olbrzymich rozmiarów jakiegoś nieznanego nam zwierzęcia zostały niedawno wyciągnięte z Narwi przez dwóch rybaków. Rogi nabył p. J., który następnie przesłał je do zbadania komisji archeologicznej w Petersburgu.” (numer 64/1899)

„Wojska, które jeszcze pozostawały w mieście, wyszły na manewry w dniu 10 b. m.” (numer 65/1899)

„Straty. Obliczają, że burze i grady za czas od 13 lipca do 13 sierpnia wyrządziły straty w oziminach i jarzynach: w pow. łomżyńskim na sumę 19,275 rb., w pow. szczuczyńskim 2,620 rb. i w pow. ostrołęckim 1,520 rb.” (numer 65/1899)

„Do cyklistów. Pomimo ogłoszenia, wywieszonego tuż przy wejściu na aleję, obok budynków więziennych, które wzbrania jazdy na rowerach, pp. cykliści trenują się bez przerwy, przestraszając spacerujących i psując aleję. Dziwnem wydaje się, że strażnik, stojący na pobliskim posterunku, nigdy nie zwraca na to uwagi.” (numer 69/1899)

„Zdrowotność. Jak corocznie w tym sezonie sporo osób zapada na cholerynę, częstokroć z silnym przebiegiem. Dzieci zaś podlegają ospie i błonicy, ta ostatnia zabiera i ofiary. Słyszeliśmy o paru wypadkach śmiertelnych na t. zw. ospę czarną wśród osób dorosłych.

Wśród koni panują również choroby, zwłaszcza tyfus. W dniu 12 b. m. koń chory, prowadzony do lazaretu padł na miejscu przy szosie.” (numer 67/1900)

„Zabawa ludowa. Z zapoczątkowania p. gubernatora odbędzie się zabawa ludowa. Do urządzenia jej ustanowiony został komitet z członków kuratorjum

trzeźwości pod przewodnictwem dr. Szyszko. Zabawa odbędzie się w ogrodzie miejskim i na placu sąsiednim, a na program jej złożą się: przedstawienie amatorskie sztuki ludowej p. t. „Okreśne”, odczyt o szkodliwości używania wódki, śpiewy chóralne, koncert Koła muzycznego, prócz tego wyścigi piesze, huśtawki itd.” (numer 71/1900)

„Łazienki letnie na Narwi są tak źle urządzone, że narażają publiczność (zwłaszcza kobiety) na widoki, od których odwracać się trzeba. Łazienki te wymagają przykrycia lepszego, aby nie było widać używających w nich kąpiel.

Z innej znów strony przy t. z. „Krzywym Kole” widzimy zastępy golasów kąpiących się na otwartym powietrzu lub pływających konie, przyczem pozwalających sobie na różne figle. Publiczność żąda możliwego usunięcia dalek takich nieprzystojnych widoków.” (numer 53/1903)

„Sport wioślarski staje się u nas ostatnim słowem mody. Codziennie prawie brać wioślarska oraz moc jeźdźców przygodnych urządza sobie bliższe lub dalsze wycieczki. Niektóre załogi składają się wyłącznie z samych tylko pań, a przyznać trzeba, że niejedne składością ruchów i... cierpliwością na dłuższy dystans o całe niebo górują nad sprawnością wioślarzy. Za mało jednak mamy łódek.” (numer 54/1903)

„(...) »Ogórki« rozpoczęły się na dobre. Sporo osób wyjechało z miasta na wieś i nieliczna garstka za granicę. W ciągu dnia w mieście panują pustki, dopiero pod wieczór i wieczorem rozpoczyna się niejaki życie. Największy ruch panuje w ogrodzie miejskim i na alejach, gdzie promenada trwa nieraz do północy.” (numer 56/1903)

„Żniwa w okolicach naszych częściowo rozpoczęte zostały. Pracę utrudniały częste deszcze, w wielu więc miejscach sprzęt zupełnie przerwano.

Wygląd zboża wszelakiego, pomimo nieszczególnych warunków atmosferycznych w ostatnich tygodniach, przedstawia się wcale dobrze.

Największa bieda jest i będzie z ziemniakami, które ogromnie ucierpiały skutkiem nadmiaru wilgoci. Oczekujemy z upragnieniem stałej i słonecznej pogody.” (numer 58/1903)

„Stan aury (...) poprawił się nieco. Od paru dni mamy ciepło i pogodę, która rozwesela twarze i każe żyć nadzieją przynajmniej na schyłku deszczowego lata. Zarzucone projekty odżyły na nowo: oprócz majówki strażackiej zjawiają się i inne postanowienia sezonowe (...)” (numer 66/1903)

(Cytowane „Echa Płockie i Łomżyńskie” pochodzą ze zbiorów Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów)



Mam 18 lat i włosy na nogach, a zwłaszcza na udach takie, że wstydzę się rozebrać w szkole na lekcjach wychowania fizycznego. Jak sobie poradzić?

Kasia

Jest kilka sposobów usunięcia zbędnego owłosienia. Najlepszym jest woskowanie w gabinecie kosmetycznym.

Depilację woskiem na gorąco przeprowadza się w ten sposób, że kosmetyczka nakłada grubą warstwę rozgrzanego wosku szerokim pędzlem, po czym wosk zastyga i zrywa się go z włoskami w kierunku przeciwnym do ich rośnięcia. Nowocześniejszy jest wosk na ciepło, który rozgrzewa się do momentu, kiedy uzyska konsystencję miodu, rozprowadza się go na partię poddawane depilacji, przykładając szerokie paski i zrywa w odpowiednim kierunku. Zabieg przeprowadza się średnio co 6-8 tygodni. Jest to metoda najlepsza, ponieważ odrastające włoski są miękkie, cieńsze i słabsze. Przed zabiegiem kosmetyczka nakłada specjalny żel odtłuszczający, aby zabieg był dokładniejszy, zaś po zabiegu rozprowadza preparat łagodzący wszelkie podrażnienia.

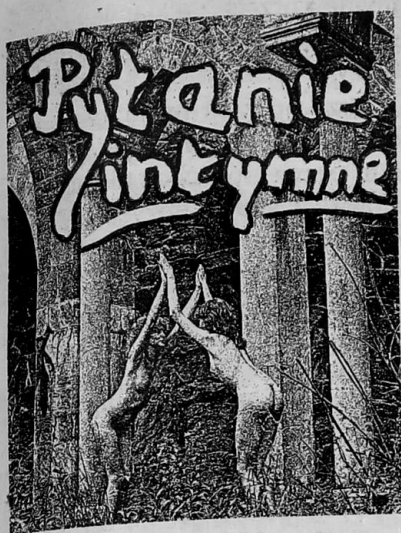
Przeciwwskazaniem do wykonywania woskowania są popękane naczynia krwionośne i żyłki. Po woskowaniu nie można zaraz pójść na plażę czy skorzystać z solarium. Trzeba odczekać jeden dzień.

Jeśli nie masz ochoty wybierać się do gabinetu kosmetycznego, możesz nabyć w sklepie drogerijnym plastry woskowe. Przykłada się je mocno np. do nóg i zrywa z włoskami.

Można też usunąć owłosienie za pomocą depilatorów chemicznych, dostępnych w postaci kremów, pianek. Przed zastosowaniem należy wykonać próbę uczuleniową, ponieważ kremy takie często wywołują uczulenie. Depilatory chemiczne nie niszczą, niestety, cebulek włosków, a jedynie rozpuszczają substancję keratynową włosów. Dlatego usuwanie włosów za ich pomocą nie jest tak skuteczne, jak depilacja woskiem.

Zabiegiem nie bardzo przyjemnym, ale skutecznym jest depilowanie za pomocą aparatów. Odrastające włosy są słabsze i miękkie. W przeciwieństwie do wosku, takim aparatem łatwiej usuwać jest włosy krótkie. Przed zabiegiem można zrobić sobie kąpiel zmiękczającą, wtedy zabieg będzie mniej bolesny.

IWONA CHOJNOWSKA
„Intercosmetic”



Pytanie Intymne

Małżeństwo moich rodziców było nieudane. Nie mam dobrego wzorca z domu. Teraz obserwuję różne rodziny i ciągle zadaję sobie to samo pytanie, co zrobić, jak wybrać, żeby być szczęśliwą i uszczęśliwiać. Nie interesuje mnie seksualna przystojność. Czy jest jakaś recepta na trwałą, dobry związek?

„Roma”

Niestety, nie ma gotowej recepty na szczęśliwy związek. Każda para ludzi ma szansę na jego zbudowanie. Warunek jest jeden (ale życie pokazuje, że trudny): oboje muszą przez cały czas tego pragnąć. Dokładne określenie cech, które gwarantowałyby pomyślność związku jest niewykonalne. Próbuje się to robić, wykorzystując zestawy cech i używając komputera. Obserwacje dowodzą, że dobierają się pary o cechach zupełnie przeciwnych albo podobnych i uzupełniają się wzajemnie.

Mają szansę na dobry związek osoby dominujące z osobami skłonny do uległości. Ale są to tylko uogólnienia, nie wyjaśniają one subtelności i złożoności problemu. W pewnych okresach, gdy partnerzy są zauroczeni sobą, bagatelizują ujemne cechy, które dostrzegają u drugiej strony, a wyolbrzymiają dobre, które wówczas pragną widzieć. Zafascynowanie zaślepia, a przedłużanie się takiego stanu może doprowadzić do zafałszowania obrazu partnera. Najczęściej jednak samo życie wprowadza równowagę między cechami pozytywnymi i negatywnymi partnerów. Dwoje kochających się ludzi może natrafić na różne pułapki i ślepe zaułki. Ale motywacja, chęć bycia ze sobą, pragnienie zrozumienia, decydują o wzajemnym zachowaniu. Musi istnieć silna wewnętrzna gotowość do podtrzymywania i wzmacniania związku, taka motywacja pomaga w pokonywaniu konfliktów i nieporozumień, w umacnianiu więzi.

Nie sprzyja harmonii związku dążenie do dominacji i realizacji wyłącznie własnych celów; takie podejście burzy równowagę. W dobrym związku partnerzy są otwarci na dawanie. Jeśli istnieją duże dysproporcje między potrzebą brania i potrzebą dawania, wówczas trzeba wyteńczyć wszystkie możliwości, inteligencję, by doprowadzić do równowagi. W dobrym związku dwoje partnerów czuje się bezpiecznie, odczuwa akceptację, zrozumienie, harmonię, słowem miłość.



LEKARZ DOMOWY

Pierwszy raz zauważyłam pokazywanie u syna, gdy go odwiedziłam na koloniach. Podejrzywałam, że jest lekko podniebiony. Pokazywanie pozostało, wrócił z nim z kolonii i teraz obserwuję, że ciągle mu towarzyszy. Zwracam synkowi uwagę, ale to nic nie pomaga, robi to bezwiednie w różnych sytuacjach, gdy siedzi przy komputerze, w czasie oglądania filmu, w trakcie zabawy. Jak go z tego wyleczyć?

Halina

Należy podejrzewać, że wyjazd dziecka na kolonie był dla niego wielkim przeżyciem. Może obawiał się dużej grupy dzieci, wyjeżdżał sam, bez rodziców, może to był pierwszy wyjazd. Towarzyszył mu lęk i stres. Wtedy pojawiło się pokazywanie. Nie jest to nic innego jak tik.

Ta dziwna choroba towarzyszy dzieciom w różnym wieku. Powszecne tiki to właśnie pokazywanie, mruganie oczami, wzruszanie ramionami, pociąganie nosem, chrząkanie, mlaskanie. Przyczyny powstawania tików nie są do końca jasne. Badania wskazują, że u podłoża tej choroby leży poczucie niepewności, lęk i trzeba zmierzać do ustalenia jego źródła, by móc je wyeliminować.

Ostatnie badania lekarzy francuskich dowodzą, że być może tiki uwarunkowane są genetycznie.

POD PARAGRAFEM

Z mężem rozwiodłam się pięć lat temu. Na naszego syna płacił alimenty. Z płaceniem bywało różnie. Pieniądze przychodziły nieregularnie, czasami reagował po kilku miesiącach na moje monity i prośby. Zawsze jednak regulował wszystkie zobowiązania.

Ostatnio znowu od pół roku nie miałam od byłego męża ani złotych. Nie odpowiadał na moje listy. Wybrałam się razem z synem do niego, bo mieszka w innym mieście i województwie. Na miejscu dowiedziałam się, że mój były mąż przebywa w więzieniu.

Syn uczy się już w szkole średniej. W wakacje dorabia przy zbieraniu owoców, przy żniwach. Ciągle jednak szarpiemy się z pro-

blemami finansowymi, a wydatki są coraz większe.

Czy w takim wypadku, gdy były mąż przebywa w zakładzie karnym, mam szansę na otrzymywanie alimentów?

Halina

Nawet gdy były mąż, ojciec syna pani Haliny, przebywa w zakładzie karnym, nadal ciąży na nim obowiązek alimentacyjny na dziecko.

Jeśli ojciec dziecka ma jakiś majątek, można z niego ściągać alimenty. W wypadku, gdy nie dysponuje żadnym majątkiem, z którego mógłby spłacać alimenty, można je ściągać z pieniędzy zarobionych w zakładzie karnym. Obecnie jednak jest taka sytuacja, że pracy brakuje

Inna hipoteza wskazuje na uszkodzenia sfer mózgu, kierujących impulsami oraz odruchami.

Leczenie tików jest bardzo trudne. Zawsze pojawiają się w ciągu dnia, są kłopotliwe, nasilają się w chwilach emocji, ustępują tylko podczas snu. Ich leczenie wymaga stałego kontaktu z neurologiem, a czasem również z psychiatrą. Przy nasilających się objawach stosowane są leki antydepresyjne. Na co dzień można złagodzić objawy ziołami – Nerwo-solem, Neospasminą, Melisalem.

Nie przynosi oczekiwanego skutku częste zwracanie uwagi dziecku. Dziecko będzie się starało pamiętać o unikaniu tików, popadnie w rozterkę, wówczas nawyki mogą trwać dłużej i nawet nasilić się, gdyż wytworzy się nowa sytuacja stresowa. Najlepszym lekarstwem na tiki, co wcale nie jest łatwe, jest unikanie stresów, nerwowych sytuacji i silnych emocji.

nie tylko dla ludzi na wolności, ale także dla tych z drugiej strony muru. Może zatem zaistnieć taka sytuacja, że były mąż nie ma w więzieniu pracy. W takim wypadku pani Halina może domagać się wypłaty alimentów z funduszu alimentacyjnego.

By uzyskać alimenty, należy zwrócić się do komornika. Jeśli komornik stwierdzi, że nie ma żadnych możliwości ściągnięcia zasądzonych alimentów, wówczas złoży wniosek o wypłatę pieniędzy z funduszu. Wtedy już będzie pani otrzymywała pieniądze regularnie. Zakład Ubezpieczeń Społecznych będzie je wysyłał w każdym miesiącu przekazem pocztowym.

Sprawy wypłat alimentów reguluje kodeks rodzinny, art. 135, opublikowany w Dzienniku Ustaw nr 45 z 1991 roku.



NIE LĘKAJ SIĘ

Przeczytałem list „Zorża”. Jest smutny, pełen samotności i zawodu. Po dwóch związkach wyszedł pokaleczony od środka. Boi się miłości. Tak, jak czasami kierowca po wypadku ma lęk do jazdy samochodem.

Ja też miałem „dwa wypadki”. Poważne, ledwo z życiem uszedłem. Ale żyję! Moje dwa małżeństwa rozwalili zdrada, a potem zdrada i alkohol. Ale ja cieszę się z tego, że stać mnie było (przede wszystkim psychicznie) na rozwód. Że wyszedłem z tych złych związków. Odrodziłem się, by szukać prawdziwej miłości. Wierzyłem, że ją znajdę. I oto pewnego dnia bawiłem

się na weselu mojej siostry. Poznałem tam cudowne stworzenie. (Od wnętrza). Choć jest także urocza, ale nie to jest ważne dla mnie. Odkryłem w niej dobroć, wrażliwość podobną do mojej, podobne cele i marzenia.

Jesteśmy trzeci rok po ślubie. Ja mam 36 lat, Katarzyna 28. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy. „Zorżu”, nie lękaj się szukać miłości. Jeżeli ją znajdziesz, wynagrodzi Ci wszystko.

A.S.

OFERTY

Jestem kawalerem w wieku 30 lat, bez nałogów, trochę nieśmiały. Mieszkam na wsi, posiadam własne gospodarstwo rolne. Cenię uczciwość, wyrozumiałość i szczerość. Chciałbym poznać miłą Panią poważnie myślącą o życiu.

Eugeniusz

Mam 20 lat, jestem studentką. Interesuję się sztuką i muzyką. Lubię długie spacerować. Chętnie poznam Pana do lat 30 bez nałogów, któremu także dokucza samotność.

E.
z Łomży

Jestem sympatyczną kobietą przed czterdziestką. Samotnie wychowuję dwie córki w wieku szkolnym. Wiem, że gdzieś jesteś, żyjesz, odliczasz dni, godziny, czekasz tak, jak ja. Na prawdziwą miłość? Może potrafię ją Tobie ofiarować. Spróbuj, napisz. Jeśli jesteś wysoki, w wieku do 45 lat, potrafisz zaofiarować przyjaźń, odezwij się. Odpowie Ci pełna humoru, wysoka (167 cm), szatynka. Nadużywający alkoholu, wykluczeni.

Wrzos

Kawaler (42/176/92), wykształcenie zawodowe, rencista II grupy (niewidoczne inwalidztwo). Poznam sympatyczną Panią (wiek nieistotny), która zechciałaby się ze mną zaprzyjaźnić na nadchodzące jesienne wieczory. Na to, by nie stracić wiary w ludzi.

Czytelnik
z Łomżyńskiego

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ofert.

Oferty zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe po 55 gr. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.

KONTAKTY



PEAN NA CZEŚĆ CHIRURGÓW

W piątek, 12 lipca, po obiedzie krew buchnęła mi z jelita grubego. Odwieziona w pozycji leżącej do szpitala przez karetkę pogotowia ratunkowego, stoję w izbie przyjęć (wszyscy, łącznie z lekarzem pogotowia, siedzą) i odpowiadam na pytania do karty pacjenta. Krew przesączała się przez duży kawał waty i cieknie po nogach. Wciąż stoję i odpowiadam, pani pisze. Rozglądam się za leżanką, ale w pierwszym pomieszczeniu chyba jej nie ma (jest za kotarą, ale jej nie widzę). Zjawia się zawołany z 3 piętra młody chirurg: „Co, pani ma miesięczkę?” (Nie rozpoznał mego wieku).

„Nie, to krwotok”. „Krwotok? Proszę natychmiast położyć się na leżankę!”

I od tej chwili zaczęło się nowe życie pacjenta. Zjawiała się młoda, drobna osoba w zieleni. Jak się potem okazało była to Pani doktor Krysiak. Obejrzenie „przypadku” i krótka, rzeczowa rozmowa. Za chwilę bada mnie inny młody chirurg. Pytania konkretne, uwagi krótkie. W podtekście słysząc wytyk, że zaniedbałam to, co mi mają operować. (To prawda). Operacja powinna być natychmiast. Tymczasem jestem po obfitym obiedzie, więc należy odczekać aż 6 godzin. Boję się, co to będzie!

Przygotowanie do zabiegu odbywało się bez pośpiechu, ale w atmosferze pełnej troski i szacunku dla cierpiącego pacjenta. Jeżdżę na wózku (wożą mnie), rozmawiają, interesują się. W holu szpitala błyska mi w oczy wypisana dużymi literami złota myśl z wiersza ks. Jana Twardowskiego: „Spieszmy się kochać ludzi. Tak szybko odchodzą”.

Przyczepiłam się tej drugiej frazy: „Tak szybko odchodzą”. Czyżby to było o mnie? (Nie mam jeszcze 60 lat!)

W czasie tej jazdy przy moim łóżku na kółkach zjawia się młody doktor Skawiński, anestezjolog. Rozmawia w sposób niezwykle kurtuazyjny. Dla mnie to wielki komfort, bo jestem przeczulona na punkcie tzw. kultury żywego słowa. Mówi, jak będzie mnie znieczulał, dlaczego tak i co będę odczuwała w poszczególnych fazach. I tak było.

Zaczęła się operacja. Miało nie boleć, a boli. Czuję, że mi tam coś ciągną w brzuchu. Zjawia się dr Skawiński. „Jak się pani czuje? Czy pani boli?” „Boli, ale nic nie mówię, nie śmiem przeszkadzać, może wytrzymam”. „Tak? Czuje pani jakiś dyskomfort? Zaraz to naprawimy! Po co ma pani niepotrzebnie cierpieć.” Małeńkie uszczypnięcie i... następuje najciekawsze przeżycie: niby zasypiam, a nie zasypiam, leczę, a nie leczę, płynę a nie płynę, coś słyszę i nie słyszę, jestem i nie jestem. Wracam powoli. Z mgły i cienia wyłaniają się jakieś nieznane mi kształty, które po chwili konkretyzują się w plamy na suficie sali operacyjnej. Z lewej strony stoi dr Skawiński i jestem spokojna. „Jak było?” „Ale mi pan zafundował odlot”. „Odlot? Więc pani odleciała? Musiałem to zrobić, bardzo by panią bolało, a tak pani nie cierpiała, a operacja już się kończy. Może pani teraz spać”.

Lekarze skończyli, podnoszę się. Widzę postać młodego chirurga w białej masce na twarzy, całej we krwi. Ja (odważnie): „To aż tyle było krwi, że tryskała panu na twarz?” „Co tam krew. Cały jestem osrany” Ja (ze skrucą i wstydem): „Bardzo mi przykro, ale nie miałam na to żadnego wpływu”. „Co się pani przejmuje, ważne dla pani, że już jest po wszystkim”. To dr Markowski, przystojny, młody człowiek. Wypowiedzi konkretne, krótkie, lekko uszczypliwe, słownictwo soczyste, ale nie wulgarne, coś tam jeszcze mówi o

mydle i przeciw reklamie dezodorantów, ale to chyba mnie nie dotyczy.

Przy operacji pracowała z nią też Pani dr Krysiak, ale nie miałam przyjemności zamienić z nią słowa. Z mojej pozycji na stole operacyjnym nawet nie była widoczna. Dopiero w kolejnych dniach opieki lekarskiej widywałam ją codziennie: drobna, filigranowa, na twarzy skupienie, w oczach uwaga i życzliwość, ale bez poufałości.

Dr. Markowskiego już nie widziałam ani razu.

Dr Skawiński wychodząc z pokoju anestezjologów, czasem mignął na korytarzu białymi butami z wypisanym na nich dużymi literami swoim nazwiskiem. Ciekawa wizytówka!

Tacy są młodzi chirurdzy w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży!

Pracę tylko kilku obserwowałam jako pacjentka. Jest ich z pewnością więcej. Są to ludzie oddani swemu powołaniu, życzliwi, kulturalni, kompetentni. A pracują za psi grosz! Przez ich ręce i oczy przewija się cała ludzka nędza, całe nasze upokorzenie i bezradność. Od nich zależy, żebyśmy jako pacjenci nie utracili swej ludzkiej godności.

Nasi młodzi chirurdzy z Łomży chyba to rozumieją dobrze. I chwala im za to!

Krystyna Cukrowska

Łomża
(pacjentka z połowy lipca 1996)



Drodzy Czytelnicy!

Życzliwość, z jaką zostały przyjęte publikacje na tematy prawne związane z budownictwem w ramach rubryki „Sztuka budowania”, mile nas zaskoczyła, tym bardziej, że mamy świadomość wielu niedoskonałości, którymi obciążony był nasz debiut.

Jedno jest pewne, że pierwsze artykuły w cyklu **SBB — Stawiaj, Burz, Buduj** były po to, by następne były coraz lepsze. Najważniejsze jednak aby były one przydatne Wam Drodzy Czytelnicy. Zależy nam, aby budowanie stało się sposobem na życie.

Cieszy nas, że część zasygnalizowanych spraw znajduje dalszy ciąg w zapytaniach telefonicznych i kontaktach osobistych. Zachęcamy gorąco do dalszej współpracy. Najistotniejsze naszym zdaniem, poruszane przez Was problemy będziemy starali się rozstrzygać w ramach naszego cyklu. Dzisiaj odpowiedź na pytanie pana Krzysztofa L. z Łomży: — „Czy umowa kupna-sprzedaży nieruchomości zawarta przez pełnomocnika jest ważna”. Odpowiedź będzie brzmiała tak, jeżeli:

- pełnomocnictwo zostało udzielone w formie aktu notarialnego,
- a w przypadku osób mieszkających za granicą zostało udzielone przed tamtejszym notariuszem i zalegalizowane przez konsula polskiego,
- zostało sporządzone przez samego konsula.

Dzisiaj rozpoczynamy **Stawianie Bezpiecznego Budynku** na solidnej podstawie — czyli kilka uwag na temat **FUNDAMENTÓW**. Ale zanim rozpoczniemy wykopy, szczegółowo rozplanujmy plac budowy oraz ułożmy harmonogram prac. Składowanie materiałów, przebieg dróg przejazdowych, ustawienie betoniarki itp., powinno być przemyślane,

SZTUKA BUDOWANIA

Budowa od podstaw S B B

aby nie kolidowało z przebiegiem prac i używanym sprzętem. Harmonogram prac ułóż, Drogi Czytelniku, szczegółowo, dzieląc na krótkie odcinki czasu — tydzień, miesiąc po to, aby systematycznie sprawdzać tempo prac, systematycznie opłacać pracowników i natychmiast reagować na odstępstwa od harmonogramu.

Fundamenty w zależności od przyjętych w projekcie rozwiązań mogą być murowane z odpowiednich cegieł, pustaków lub wylewane betonem, albo żelbetowe. Fundamenty wylewane najwygodniej, najszybciej i najtaniej jest wykonać z betonu towarowego, dostarczanego bezpośrednio przez jego producentów na plan budowy. Najbardziej atrakcyjną ofertę cenową w tym zakresie prezentuje „**PREFBET**” Śniadowo (beton B-12,5 loco Łomża 85,60 zł/m³).

Przy fundamentach najbardziej istotną kwestią jest wykonanie izolacji przeciwwilgociowej i wodochronnej. Można to zrobić w sposób tradycyjny przy użyciu mas asfaltowych (lepiki, abizole) zbrojonych tkaniną jutową, matą szklaną lub plecionką stalową ocynkowaną, lub nieuzbrojonych, kładąc kilka warstw.

Innym — najbardziej popularnym typem izolacji — są izolacje rolowe wykonywane jako jedno, dwu i wielowarstwowe. Można je wykonać z folii izolacyjnych PCV, folii bitumoodpornych, pap zgrzewalnych na osnowie zbrojonej z tkaniny szklanej lub welonu szklanego, pap podkładowych na welonie szklanym (albo na tekturze pod warunkiem zastosowania do cisku izolacji). Nowoczesne materiały (cyklolaminaty izolacje z tłoczonego polietylenu) dają dodatkowe możliwości izolacji fundamentów. Szeroki wybór materiałów izolacyjnych prezentuje oferta **Centrum Obsługi Budownictwa w Łomży, Al. Legionów 147**.

Wykonując izolacje, musimy pamiętać o przestrzeganiu podstawowych zasad, a mianowicie:

1. Izolacje powinny być robione w czasie bezdeszczowej pogody przy temperaturze w zasadzie nie niższej niż 5 C.

2. Podłoże musi być przygotowane bardzo starannie. Trzeba je wyrównać i oczyścić. Spadki izolacji w kierunku kratki ściekowej lub kanału nie mogą być mniejsze niż 1%. Pęknięcia szersze niż 2 mm trzeba zaszpachlować kitem asfaltowym.

3. Izolacje smołowe układa się na powierzchniach zagruntowanych smołą, a izolacje asfaltowe na podłożach zagruntowanych roztworem lub emulsją asfaltową. Mieszanie materiałów smołowych i asfaltowych jest niedopuszczalne.

4. Każda warstwa izolacji powinna stanowić jednolitą powłokę, przylegającą do powierzchni podkładu. Stosowanie materiałów rolowych uszkodzonych jest niewskazane.

5. Załamania warstwy izolacji powinny być zabezpieczone pasami z juty, maty szklanej itp.

6. Szczeliny dylatacyjne powinny być uszczelnione kitem asfaltowym, taśmą z tworzywa sztucznego o grub. min. 1 mm lub pasami z blachy miedzianej o grub. min. 0,6 mm. Szerokość taśm i blach nie powinna być mniejsza od 30 cm.

7. Przy stosowaniu w jednej przeponie izolacji dwóch warstw papy należy dolną warstwę kleić na gorąco, górną na zimno. Nigdy odwrotnie.

Drogi Czytelniku. Pamiętaj, że izolacje są zaliczane do robót zakrytych, których błędów wprawdzie nie widać, ale ich konsekwencje są bardzo poważne (grzyb, wilgotnienie ścian, a w konsekwencji pęknięcie i kruszenie murów).

Poszerzone informacje i porady na temat izolacji można uzyskać w każdy czwartek w Centrum Obsługi Budownictwa w Łomży, Al. Legionów 147 D. tel. 180672.

W następnym wydaniu „Kontaktów” — ściany.

Kolegium Redakcyjne
„PREFBET” Śniadowo



"OBECNE ZABÓJCZY" — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: David Wining. Występują: John Pyper-Ferguson, Krista Erickson, Michel Ironside.

Max Oliver (John Pyper-Ferguson) jest fotografem, który wkrótce znajdzie się w samym środku obłędu i morderstwa. Jeżeli nie dowie się, kto i dlaczego pragnie go wplątać w intrygę, stanie się następną ofiarą psychopatycznego brata senatora Jonathana Kane'a.

"ODZIAŁ SPECJALNY" — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Kurt Anderson. Występują: Jeff Wincott, Paul Johanson, Billy Drago.

Spencer Hamilton, król zbrodni, przejmując kontrolę nad nielegalnymi transakcjami na ulicach Los Angeles. Sean Thompson i Billie Blake są tajnymi policjantami i jednocześnie mistrzami walki. Należą do elitarnego oddziału policji.

"AGENT ZERO ZERO..." — sensacyjny, prod. USA. Reżyseria: Duncan McLachan. Występują: Corey Haim, Brigitte Nielsen.

Najmłodszy tajny agent w historii, nastoletni Lance Stargrove, znany jako „Agent 00-Nieletni”, szuka zemsty za śmierć swego ojca. Dociera na samotną wyspę, gdzie mieści się baza Cashpota, potężnego zbrodniarza. Za pomocą komputerowego wirusa zamierza on zawładnąć światem. Lance chce zniszczyć jego imperium, ale zostaje porwany przez goryli Cashpota. Kino akcji, sensacji, przygody, romansu i humoru wprost z tradycji Jamesa Bonda.

"LASEROWA MISJA 2" — przygodowy, prod. USA. Reżyseria: Ernest Borgnine. Występują: Pirre Brice, Julia Kent, Sonja Kirchberger.

Odnaleźć Błękitny Diament. Taki cel łączy pięcioro śmiarków, którzy przeszukują dżunglę w okolicach Kwai. Gdy diament jest już w zasięgu ręki, okazuje się, że bronią go Tajowie. Poszukiwawcy muszą uciekać...

"CENA SPRAWIEDLIWOŚCI" — kryminalny, prod. USA. Reżyseria: Dick Lowry. Występują: Dean Stockwell, Michael Gross, Mary Kay Pace.

Seria brutalnych napadów rabunkowych w Los Angeles naprowadza Williama na trop groźnego kryminalisty. Johnnie Moore grasuje bezkarnie, gdyż jego ludzie skutecznie terroryzują świadków, zmuszając ich do milczenia. Gdy Williamowi udaje się nakłonić ofiarę Moore'a do składania zeznań, Johnnie przysięga mu zemstę...

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14; NOWOGROD, ul. 550-lecia 1.



W pobliżu wsi Durlasy, na rozstaju dróg, w lesie stoi współczesna murowana kapliczka. W jej wnętrzu znajduje się drewniana figurka Matki Boskiej Durlaskiej z ubiegłego stulecia.

Naprzeciwko kapliczki było kiedyś uroczysko. Miejscowe podanie mówi, iż dawno temu zapadł się w tym miejscu kościół. Najstarsi mieszkańcy opowiadali, iż w niedzielne popołudnia słychać było bicie dzwonów.

W okresie powstania styczniowego przy drewnianej kaplicy zbierali się walczący w Puszczy Zielonej powstańcy. Był tu punkt kontaktowy.

Upływ czasu dopełnił zniszczenia kapliczki. Wierni zdjęli figurkę i umieścili na strychu jednego z domów w Jeglinach.

O figurce Matki Boskiej przypomnieli sobie dopiero w 1933 roku. Wówczas to 40-letniej kobiecie imieniem Rozalia mieszkającej koło Myszyńca ukazała się we śnie Tajemnicza Pani, która poprosiła niewiastę, aby udała się do wsi Durlasy i odszukała figurkę. Kobieta spełniła życzenie. Ku jej ogromnemu zdziwieniu postać na figurce przypominała Tajemniczą Panią ze snu. Miejscowa ludność wzięła to za cud i umieściła figurkę w kapliczce.

Tekst opracowałem na podstawie relacji ustnej pana Czesława Parzycha.

JAN BOGUSKI

Drodzy Czytelnicy

W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstawały w różnych okolicznościach, w różnym czasie, z różnych powodów. O większości z nich krąży ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. Cyklem zatytułowanym właśnie „Opowieści Kapliczne” pragniemy wszystkie te historie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości lub okolicy. Przyślijcie do redakcji („Kontakty”, Aleja Legionów 7, 18-400 Łomża), niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści otrzymają piękne książki.

JANUSZ BERNER

Gra szklanych paciorków

W ostatniej części, zatytułowanej „Utopia i tragedia Hermana Hessego: Gra szklanych paciorków” Jerzy Prokopiuk pisze: „Kończąc lekturę najpełniejszego dzieła Hermana Hessego (1877-1962), niemiecko-szwajcarskiego pisarza i myśliciela, laureata nagrody Nobla z 1946 roku, jakim to dziełem jest „Gra szklanych paciorków” (opublikowana w 1943 roku), wiemy, że wracamy z odwiedzin w krainie utopii. Ale jest to utopia nader różna od tych, do których przyzwyczaili nas XX wiek: nie przypomina w niczym ani „Nowego wschodniego świata” Huxleya, ani „1984” Orwella. Utopia wyrażona przez Hessego przedstawia bowiem ideał spełniony, pod tym względem przypominający raczej dzieła Morusa, Bacona i Campanelli. (Dlatego też ponure wizje przyszłości, jakie ukazują nam Huxley i Orwell, słusznie nazywano dystopiami).”

Prokopiuk wyraża opinię: „Najbardziej oryginalnym pomysłem tej powieści jest »gra szklanych paciorków«. Jej najbliższym analogonem są szachy, ale jej figury i ruchy otrzymały różne skomplikowane znaczenia odnoszące się do wszystkich aspektów wiedzy i sztuki. Jest to również matematyczny analogon koncentracji i medytacji jogistycznej. Ale gra ulega obiektywizacji: stanowi, by posłużyć się terminem Hegla, »intelektualną reprezentację« ducha. Jej antecedencje obejmują systemy pitagorejski i scholastyczny, jak też osiemnasto- i dziewiętnastowieczne koncepcje języka uniwersalnego.”

Książka zawiera „Opis żywota magistra Ludi Józefa Knechta”. Opis rozpoczyna się słowami: „O pochodzeniu Józefa Knechta nic nam nie wiadomo. Podobnie jak wielu innych uczniów elitarnych, albo wcześniej stracił rodziców, albo też instytucja pedagogiczna wydobyla go z niekorzystnych warunków i adoptowała. W każdym razie oszczędzony mu został konflikt pomiędzy szkołą elitarną i domem rodzicielskim, ciężącym na młodych latach niejednego z jemu podobnych, utrudniający wstąpienie do zakonu, a w niektórych przypadkach wypaczający charakter wielce utalentowanych młodych ludzi i czyniący go trudnym problematycznym. Knecht należy do tych szczęśliwców, którzy zdają się urodzeni i z góry już przeznaczeni do ascezy, do zakonu i służby w instytucji pedagogicznej, a choć problematyka życia duchowego bynajmniej nie pozostała dlań obca, dane mu było jednak przeżyć bez rozgoryczenia osobistego ów tragizm, przyrodzony każdemu życiu poświęconemu sprawom ducha”.

Jerzy Prokopiuk kończy słowami: „Niech »Gra szklanych paciorków« będzie dla nas tragedią optymistyczną.”

Hermann Hesse: „GRA SZKLANYCH PACIORKÓW”, tłumaczyła Maria Kurecka, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995, s. 775.

Bielicka na piwo!



„Łomża znana jest głównie z dwóch powodów — z tego, że jest punktem wypadowym na najpiękniejsze części Mazur, a także i przede wszystkim z tego, że urodziła się w Łomży Hanka Bielicka.

Ten drugi powód sławy Łomży nobilituje to miasto do tego stopnia, że nawet Warszawa i Kraków mogą Łomży zazdrościć. Hanka Bielicka jest niewątpliwie największą polską aktorką od czasów Heleny Modrzejewskiej, jest dumą i chlubą polskiej sceny, a Łomży przede wszystkim. Chociaż sama jestem znaną aktorką, to jednakże zarówno ja, jak i wszyscy inni aktorzy, chylimy czoła przed wielkością Hanki Bielickiej.

Zdumiewa na tym tle fakt, że dotąd Łomża nie uczciła ani nie wykorzystwała w swojej promocji tego faktu. Dlatego apeluję do Pana, aby jak najszybciej polecił Pan wykonanie tablicy pamiątkowej na domu, w którym urodziła się Hanka Bielicka, a także aby przy wjeździe do Łomży z każdej strony od Suwałk, Ostrowi i Ostrołęki, były umieszczone tab-

lice informacyjne, gdzie znajduje się ten dom i jak najłatwiej do tego miejsca dotrzeć.

Uważam również, że osoba Hanki Bielickiej powinna być, za jej zgodą, wykorzystana do promocji Łomży. Na przykład browar, produkujący świetne piwo, mógłby opatrywać je etykietą z wizerunkiem Hanki Bielickiej: piwo podstawowe Hanka Bielicka w czarnym kapeluszu, piwo wyższej klasy — w kapeluszu czerwonym, a piwo najwyższej klasy — w kapeluszu zielonym. Jak wiadomo Hanka Bielicka ma jedną z największych na świecie kolekcji kapeluszy, porównywalną jedynie z Królową Brytyjską.

Podaję to jako przykład, ale przecież jest szereg innych możliwości promocji Łomży za pomocą osoby Hanki Bielickiej.

z wyrazami poważania
Alina Janowska-Zabłocka”

Powyższy list, znana polska aktorka Alina Janowska-Zabłocka przysłała w sierpniu prezydentowi miasta Janowi Turkowskiemu.

Związki Hanki Bielickiej z Łomżą, miejscem jej urodzenia, są bardzo bliskie. Aktorka często „wpada” tu od czasu do czasu. Ma stały kontakt z Państwowym Domem Dziecka w Łomży. W Łomży zasypiana została kwiatami w czasie uroczystego koncertu z okazji 55 lat pracy zawodowej. „W środku mała Kurpianka, z wierzchu warszawianka i to jest moja całość”, mówiła ze sceny sali Urzędu Wojewódzkiego w grudniu 1994 r. Ostatnio była w Łomży w czerwcu.

Zwykle wpada jak bomba śmiechu, nie ma czasu na spacer łomżyńskimi uliczkami, nie odwiedza starych zakątków, bo nie lubi wspominać. Ale czy zerkna czasami na dom, w którym się urodziła? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi, który to dom. Liczymy jednak na niezawodną pamięć naszych Czytelników: prosimy o listy. (m)



KRONIKA POLICYJNA

WYPADKI DROGOWE

- W nocy w Nowej Wsi (gm. Trzcianne) kierujący fiatem 125 p Henryk M., miejscowy, najechał na leżącego na jezdni Edwarda K., także z Nowej Wsi, który poniósł śmierć na miejscu.
- W Mieczach (gm. Rajgród) kierujący fordem Tadeusz G. z Graje-wa, podczas wyprzedzania ciężarówki, zjechał na pobocze i uderzył przodem w betonową ścianę przystanku autobusowego. Kierowca i pasażer Ireneusz K. ponieśli śmierć na miejscu, zaś dwaj pozostali, Marian D. i Franciszek Ch., doznali obrażeń ciała.
- W Srebrzowie (gm. Wizna) kierujący volkswagenem potrafił pie-szego Piotra S. z Białegostoku, który doznał obrażeń ciała. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku.
- W Budnych (gm. Goniądz) kierujący polonezem 17-letni Adam Z. z Osowca (gm. Goniądz) uderzył w przydrożne drzewo, doznając obrażeń ciała. Nie miał prawa jazdy.
- W Pniewie (gm. Łomża) kierujący motocyklem m. 15-letni Ro-bert C., miejscowy, potrafił przebiegającą przez jezdnię 3-letnią Bea-tę W., która doznała obrażeń ciała.
- W Wygodzie (gm. Łomża) kierujący polonezem Wiesław Ś. z Czyżewa potrafił 9-letniego rowerzystę Patryka W. z Łomży. Dziecko doznało obrażeń ciała.
- W Łuniewie Wielkim (gm. Klukowo) kierujący starem Józef S. z Wykna Nowego (gm. Kulesze Kościelne) potrafił 5-letnią Urszulę T., która doznała obrażeń ciała.
- W Jednaczewie (gm. Łomża) kierujący fiatem 125 p Rusalim R. obywatel Rumunii, potrafił 10-letniego rowerzystę Mateusza N., któ-ry wyjechał z pętli autobusowej wprost pod samochód. Dziecko doznało obrażeń ciała.
- W Jabłonce Kościelnej (gm. Wysokie Mazowieckie) kierujący motocyklem 16-letni Grzegorz Ś. z Jabłonki Świerczewa (gm. Wyso-kie Mazowieckie) potrafił idącą w tym samym kierunku Beatę P. z Kozłowic (gm. Gorzów Śląski woj. częstochowski). Piesza doznała obrażeń ciała.
- W Kupninie (gm. Nowogród) kierujący żukiem Robert B., miej-scowy, potrafił Janusza K., także z Kupniny, który doznał obrażeń ciała.
- W Szorcach (gm. Trzcianne) kierujący fiatem 126 p Kazimierz K. z Katowic na łuku drogi zjechał do rowu i uderzył w drzewo. Ob-rażeń ciała doznały pasażerki, Katarzyna K. i Bronisława K.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

- W Ciechanowcu na targowicy miejskiej nieznany sprawca wy-rwał z ręki Kazimierzowi Ż. z Miodus Pokrzywnych (gm. Perlejewo) około 500 złotych i zbiegł do poloneza.

ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ

EBS Sp. z o.o.

Zakład Produkcyjny w Łomży

zatrudni pracowników na stanowiska:

**SZEF PRODUKCJI • MAGAZYNIER • MONTER
URZĄDZEŃ ELEKTRONICZNYCH**

Preferowane osoby niepełnosprawne

Łomża, tel. 18-55-95

Fak. 511-o

PRYWATNY GABINET USG

ŁOMŻA, AL. PIŁSUDSKIEGO 6
czynny w godz. 14.30–17.00

Przyjmują:

Dr n. med. Wiesław Wenderlich *specjalista radiolog* —
poniedziałki, czwartki, piątki

Lek. med. Grażyna Nierodzińska *specjalista radiolog* —
wtorki, środy

Posiadają certyfikaty potwierdzające kwalifikacje
do wykonywania badań USG.

k.z.-o

Fak. 470-o



SPORT

OLIMPIA – ŁKS 1:2

Od derby zaczęły występy łomżyńskie zespoły III ligi OLIMPIA Zambrów i ŁKS Łomża. Mecz, który tylko momentami mógł się podobać, przyniósł zasłużone zwycięstwo gościom, którzy uzyskali prowadzenie już w 6. minucie po pięknym strzale Arkadiusza Piwki. Trzy minuty później wyrównał Tadeusz Jastrzębski, a zwycięskiego gola dla ŁKS strzelił po dobrym podaniu Sławomira Głębockiego Andrzej Góralczyk w 79. min. W ŁKS wyróżnić można Arkadiusza Piwko oraz Adama Kamińskiego, w OLIMPII Tadeusza Jastrzębskiego.

TERMINARZ SPOTKAŃ OLIMPII Zambrów na własnym stadionie

RUNDA	DATA I DZIEŃ	GODZ.	PRZECIWNIK
II	15 sierpnia, czwartek	17.00	URSUS Warszawa
IV	25 sierpnia, niedziela	16.00	HETMAN Białystok
VI	7 września, sobota	16.00	MAZUR Karczew
VIII	21 września, sobota	15.00	KS Piaseczno
X	5 października, sobota	15.00	WARDIA Warszawa
XII	19 października, sobota	14.00	HUTNIK Warszawa
XIV	3 listopada, niedziela	12.00	OKECIE Warszawa

WĘDKARSTWO

Koło Wędkarskie nr 9 w Łomży (największe w województwie, ok. 1400 członków) rozegrało II Mistrzostwa Spinningowe.

Mistrzem Koła został Stanisław Woliński. Pozostałe miejsca: 2. Arkadiusz Przestrzelski; 3. Krzysztof Gedrowicz; 4. Józef Piekarski; 5. Adam Gieres; 6. Bogusław Nowacki.

Dwóch zawodników zeszło znad wody „o kiju”. Pozostali złowili 2 sandacze, 18 szczupaków oraz 118 okoni. Wzorowo zorganizowane zawody znakomicie, jako sędzia główny, poprowadził Tadeusz Krzewski z Markiem Sierżputowskim.

U W A G A
odbiorcy
GAZU
ZIEMNEGO
W ŁOMŻY

GAZOWNIA w ŁOMŻY

informuje,

że zmieniła swoją siedzibę.

Obecnie mieści się przy
ul. PRZEMYSŁOWEJ
w Łomży.

Tel./fax 18-31-50

oraz telefon pogotowia gazowego **992**
czynny całą dobę

k.z.



KONTAKTY

KONTAKTY

KASA SIĘ ZGADZA

Bilans półroczny w kasie miejskiej Łomży wykazuje zrównoważenie dochodów i wydatków. Sprawnie idzie dzięki ewidencji komputerowej ściąganie podatków od środków transportu, gorzej – od nieruchomości od dochodów osób fizycznych, które zbiera Urząd Skarbowy (darowizny!). Zmniejszyły się z powodu zaostrezenia kontroli wydatki na pomoc społeczną i dodatki mieszkaniowe. Pewien niepokój władz miejskich wywołuje tylko niski poziom wydatków inwestycyjnych (jedna czwarta rocznego planu), spowodowany długą zimą i rygorami ustawy o zamówieniach publicznych.

„WSPÓLNOTA POLSKA” NA SWOIM

Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Łomży wygrał z Państwową Inspekcją Pracy rywalizację o zwolnienie przez prokuraturę budynek przy ul. Nowej. Ponieważ „Wspólnota”, zajmująca się współpracą ze środowiskami polskimi i polonijnymi za granicą, prowadzi działalność charytatywną, reprezentując Skarb Państwa Urząd Rejonowy przekazał nieruchomość wartą około 120 tys. zł bezpłatnie w użytkowanie. Formalności notarialne załatwione zostaną po powrocie z urlopu prezesa Oddziału senatora Jana Stypuły. „Wspólnota” zamierza przy Nowej urządzić biuro i kilka pokoi dla przyjeżdżających do Łomży gości.

ŁOMŻA NIE ROBI PREZENTÓW

Skarb Państwa, reprezentowany przez Urząd Rejonowy w Łomży, zdecydował się skomunalizować trzy bloki zakładowe szpitala, jedną z hal ŁZPB „Narew” i budynek byłej przychodni zakładowej tego przedsiębiorstwa mimo niepowodzenia rozmów, aby miasto przekazało w zamian teren dawnego targowiska „Manhattan” przy ul. Polowej pod budowę sądu. Władze i samorząd Łomży zdecydowały jednak, że mogą prowadzić negocjacje na temat wymiany „Polowej” na kawałek placu użytkowanego przez szpital przy ul. Kazańskiej. Radni uznali, że do utrzymania mieszkań trzeba będzie dopłacać, a pozostałe obiekty też nie przyniosą miastu korzyści, dlatego nie należy robić z „Manhattanu” prezentu.

EURO-INFO: NOWE SZANSE DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Rozwój jednolitego rynku oraz fakt, że Polska wkrótce stanie się jego częścią niesie ze sobą wiele korzyści, ale i obowiązków. Dla firm i przedsiębiorstw oznacza to, iż w najbliższej przyszłości będą musiały nauczyć się funkcjonować w warunkach większej konkurencji oraz przyswoić sobie wszystkie konieczne informacje, aby móc rozpocząć lub kontynuować swą działalność na rynkach międzynarodowych. Komisja Wspólnot Europejskich stara się w tym procesie pomóc. Dlatego też w 1986 roku stworzyła projekt sieci EURO INFO CENTRES (EIC), jako jeden z głównych elementów programu wspierania małych i średnich przedsiębiorstw. Obecnie sieć liczy ponad 250 ośrodków EURO INFO w całej Europie, które prowadzą działalność niekomercyjną.

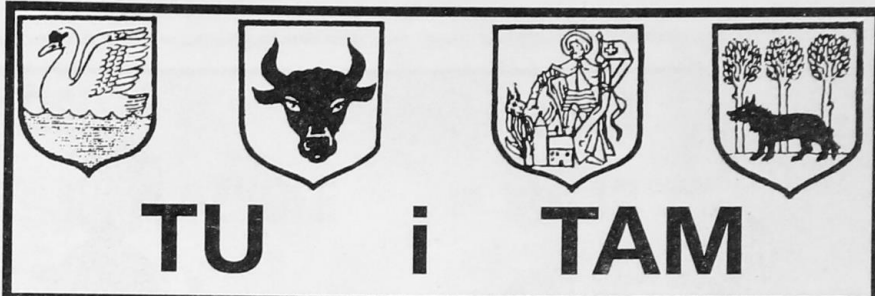
Pod koniec 1990 roku, w odpowiedzi na zainteresowanie siecią EURO INFO ze strony krajów nie będących

członkami Wspólnoty Europejskiej oraz w związku z potrzebami kontaktów zewnętrznych przedsiębiorstw z krajów zrzeszonych, Komisja WE podjęła decyzję o rozszerzeniu sieci przez powołanie Centrów Korespondencyjnych w krajach objętych programami pomocy Unii Europejskiej. W roku 1991 Centrum Korespondencyjne Euro Info powstało w Warszawie przy Funduszu Współpracy, fundacji skarbu państwa, powołanej w celu wspierania przemian demokratycznych i gospodarczych w Polsce.

W roku 1994 powstało pięć Przedstawicielstw Regionalnych EURO INFO w Gdańsku, Kielcach, Krakowie, Szczecinie i Rzeszowie. Zostały one afiliowane przy instytucjach zajmujących się wspieraniem rozwoju przedsiębiorczości.

Główne zadania Euro Info to kojarzenie partnerów za pomocą sieci Euro Info Centres oraz informowanie o regulacjach prawnych w Unii Europejskiej w zakresie działalności gospodarczej (cła, podatki, regulacje) oraz normalizacji i standaryzacji (ISO, CE-MARK). Euro Info zajmuje się również organizacją wyjazdów na targi i spotkania gospodarcze pod patronatem Unii Europejskiej (Europartenariat, Interprise) i informowaniem o programach pomocowych UE przeznaczonych dla samorządu lokalnego, firm zaangażowanych w inwestycje o użyteczności publicznej itd.

Wszystkie usługi Euro Info są bezpłatne. Dalsze informacje: Centrum Korespondencyjne Euro Info, ul. Żurawia 6/12, 00-503 Warszawa, tel. (0-22) 625-13-19, 625-14-26, fax (0-22) 625-12-90.



GONIĄDZ

• Po znanych perypetiach związanych z zamiarem sprzedania przez samorząd obiektów ośrodka kultury (sprzeciwił się temu wojewoda, a następnie także Sejmik Samorządowy województwa) rozpoczyna się remont placówki. Zgodnie z obietnicami budżet wojewody będzie współfinansował prace. Na początek samorząd Goniądza otrzymywał 31 tys. zł pożyczki na modernizację ogrzewania ośrodka z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

GRANNE

• Mieszkańcy wsi zwrócili się do władz gminy o wybudowanie przeprawy pontonowej przez Bug. Wielu z nich ma ziemię także po siedleckiej stronie rzeki i musi korzystać z nielicznych mostów. Rolnicy chcieliby, aby przeprawa powstała jeszcze w czasie tegorocznych żniw.

GRĄDY WONIECKO

• Piotr Wycik został powołany na stanowisko naczelnika powstającego zakładu karnego dla skazanych po raz pierwszy za złe przestępstwa. Po miesiącu będzie nosił już tytuł dyrektora zakładu. Prace przy jego budowie posuwają się normalnie, choć opóźnia je procedura zamówień publicznych. W początkach przyszłego roku w Grądach pojawi się pierwsza grupa więźniów, którzy kończyć będą prace budowlane. Docelowo w zakładzie przebywać będzie przeszło dwustu skazanych. Od zimy nie powtarzają się protesty mieszkańców Grąd przeciwko tworzeniu zakładu.

KLUKOWO

• Władze gminy nauczone przykrym doświadczeniem tegorocznej zimy nieco zmodernizowały program tworzenia sieci przydomowych oczyszczalni ścieków, które jako pierwsze zainstalowali mieszkańcy wsi Usza Wielka i Usza Mała. W kolejnych, m.in. Lubowiczu Kątach i Kapłani pojawi się trochę inny typ urządzeń biologiczno-mechanicznych. Nie powinien zakłócać ich funkcjonowania nawet ostry mróz.

PERLEJEWO

• Samorząd gminy zakupił dla Ochotniczej Straży Pożarnej (należy do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego) tzw. szczęki życia, czyli urządzenie do uwalniania z pojazdów uszkodzonych w wypadkach drogowych.

RAJGRÓD

• Przeszło 400 z 6 tysięcy mieszkańców gminy nie miało w pierwszym półroczu pracy. Wskaźnik ten utrzymuje się od kilku lat na podobnym poziomie, mimo żywiołowego rozwoju prywatnych firm handlowych, usługowych i produkcyjnych. Ciekawostką stanowi fakt, że mieszkańcy Rajgródu są przeważnie tylko ich pracownikami, a właściciele pochodzą spoza gminy.

• Kanalizacja sanitarna i asfaltowa nawierzchnia ulic stanowią główne zadania inwestycyjne miasta w tym roku. Asfalt położony będzie m.in. na reprezentacyjnym placu 1000-lecia. W rejonach wiejskich dominują w tym roku inwestycje drogowe.

SZEPJETOWO

• Krystalizują się plany utworzenia centrum dydaktycznego dla szkół rolniczych z 5 województw północno-wschodnich o specjalizacji: produkcja roślinna (nakierowane na hodowlę zwierząt znajduje się w województwie olsztyńskim). Uczniowie przyjeżdżaliby do Szepietowa, aby zapoznawać się w praktyce i teorii z najnowszymi metodami upraw i nowymi gatunkami roślin. Przy organizacji centrum współpracuje miejscowy Ośrodek Doradztwa Rolniczego i Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa.

ZAMBRÓW

• Kosztem około 30 tysięcy złotych samorząd sfinansował wykonanie 5 estetycznych przystanków autobusowych w mieście. Władze miasta zwróciły się do głównego użytkownika, czyli PKS, o udział finansowy w ich utrzymaniu, ale, jak stwierdził burmistrz Lech Feszler, propozycja nie wzbudziła zainteresowania transportowców. Brak też odzewu na hasło wymiany wszystkich przystanków w mieście.

RDC
Radio dla Ciebie
100,8 Mhz
WARSZAWA

(0-22) 621-13-12
OSTROŁĘKA

(0-29) 23-68

KONTAKTY

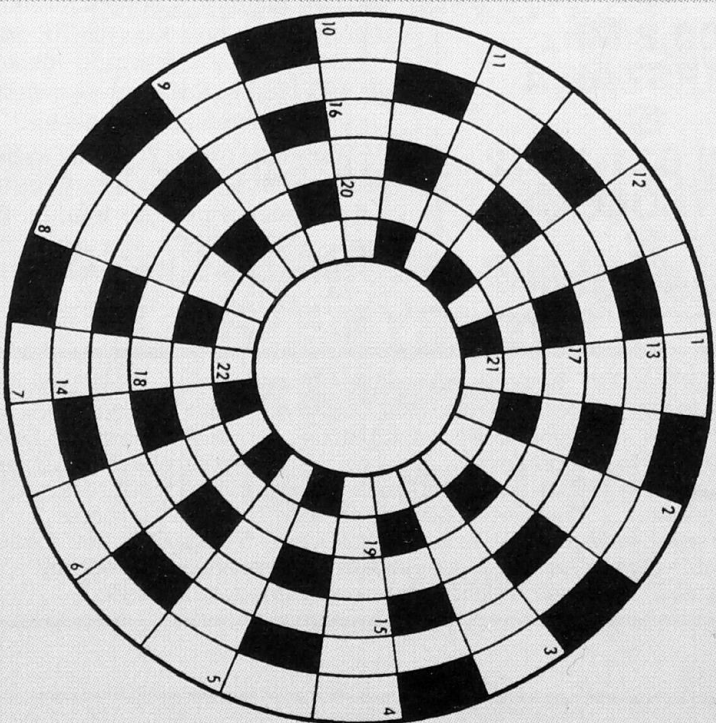
„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.
Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.
Skład: Studio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 42-36-27. Druk: SPPP „Pogon” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Eka

Ekoland Sp. z o.o. KUPISKI STARE
18-400 Łomża, ul. Działkowa 4
tel. (086) 16 07 47, 16 07 53 fax 16 04 43

**BIOLOGICZNIE AKTYWNY - ZAWIERA ŻYWE KULTURY BAKTERII DOBRANE PRZEZ
 NAUKOWCÓW POLSKIEJ AKADEMII NAUK.
 ZWIĘKSZA ODPORNOŚĆ ORGANIZMU. OBNIŻA POZIOM CHOLESTEROLU.
 PRZECIWDZIAŁA WIELU CHOROZOM ZAKAŻNYM. POLEPSZA ZDROWIE.
 BEZ POLEPSZACZY, ZAGĘSTNIKÓW, STABILIZATORÓW, KONSERWANTÓW.**



KRZYŻÓWKA KOŁOWA

KOŁOWO: 4) część ubrania dzieciennego, 10) konie ciągnące wóz, 13) rurka szklana używana w laboratorium, 14) wynik odejmowania, 15) brzosznica, czernica, 16) Polak starej daty, 17) krótka wzmianka w „Kontaktach”, 18) rodzaj lalki teatralnej, 19) statek żaglowy z XV wieku, 20) ze szczepkami, 21) część zaskładu włókienniczego, 22) atrakcja turystyczna na granicy USA z Kanadą.

DOŚRODKOWO: 1) „wybuchowy” owoc południowy, 2) rzeźba przedstawiająca postać ludzką, 3) składnik jądra atomowego, 4) grządka kwiatowa, 5) trucizna do zatrucia strzał, 6) rozmowa dziennikarza ze znaną osobą, 7) rodzaj, ziomek, 8) deszczowy kapuśniaczek, 9) okres siewu, 10) znany, polski kierowca rajdowy, 11) płot, ogrodzenie, 12) znak rodzinny, pieprzyk. (HCL).

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji:

„Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.